



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Wyjdzie z zamętu świat ducha (cz. I) <i>Stanisław Srokowski</i>	4
Chora wizja świata <i>Jan Fiedurek</i>	7
Po co jest się artystą? <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	8
Wartości jako przestrzeń identyfikacji twórcy <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	11
Śpiący olbrzym <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	14
Być świadkiem Boga w świecie <i>O. Rafał Aleksander Wilkowski OCD</i>	16
Co Jezusa dać Ci mogę <i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	19
Rok Jubileuszowy Karmelu <i>S. Maria Anna od Ducha Św. (Walicka) OCD</i>	19
Jubileusz 60-lecia święceń kapłańskich <i>Ks. Infułata Kazimierza Bownika</i> <i>S. Angelika Zofia Szymańska OSB</i>	21
Zasłużeni dla Goraja – bł. Kardynał Stefan Wyszyński i ks. Infułat Kazimierz Bownik <i>Ks. Tomasz Duma</i>	22
Ks. Infułat K. Bownik – w roku Jubileuszu 60-lecia kapłaństwa <i>Janina Biegalska</i>	24
Z życzeniami na Jubileusz <i>Ks. Krzysztof Maksymowicz</i>	25
Jubileuszowe refleksje <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	25
Depresje w czasie pandemii i sposoby na jej złagodzenie <i>Jan Fiedurek</i>	27
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	30
Recenzja książki E. Wilkowskiego o ks. Tadeuszu Kawali <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	31
Archiwa, biblioteki i muzea Lwowa <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	34

Od redakcji

Niezbędny jest radykalizm myśli. Nie można milczeć, gdy część elit wyraźnie deprecjonuje ponadczasowe wartości, będące realnie istniejącymi bytami, prawodawcą których jest sam Stwórca. Wyzwalany niepokój staje się pochodną troski o duchową kondycję współczesnego człowieka zarówno w wymiarze jego życia jednostkowego, jak i wspólnotowego. Pojawiające się zatroskanie dotyczy nie tylko kultury znaczonej myślą antropologii chrześcijańskiej, acz ta legła u podstaw cywilizacji łacińskiej, ale każdej refleksji pozostającej wyrazem troski za jakość życia duchowego osoby ludzkiej. Od najdawniejszych czasów historycznych lud żądał chleba i igrzysk. I przez tysiąclecia natura ludzka nie uległa zmianie. Taką pozostaje po dzień dzisiejszy. Tym należy tłumaczyć stale „zapotrzebowanie” na kulturę masową, powszechną, powielaną, zaspakajającą najprostsze gusta i oczekiwania. Nie ona jednak przesądza o kondycji wnętrza człowieka, ducha narodu, nie ona przechodzi w świat znaków, symboli, dzięki którym naród trwa, którymi się żywi. Z uwagi na fakt, że zasadniczy spór o wizję świata i człowieka przebiega w przestrzeni wartości, radykalizm myśli staje się imperatywem każdego odpowiedzialnie myślącego człowieka. W wielokierunkowości współczesnego świata, de facto sprowadzającej się do dwóch zasadniczych nurtów: łacińskiego i ponowoczesnego, nie może zabraknąć stanowisk broniących niezmiennych treści jako gwaranta utrzymania przynajmniej elementarnych standardów życia zbiorowego. Nie można się stale pograżać w aksjologicznym chaosie, dążeniu do nihilizmu, niszczeniu tkanki społecznej. Standardy te powinny dotyczyć wszystkich, a nie tylko niektórych. Pozostawmy realistami, nawet uznanie ich za obowiązujące nie będzie oznaczało, że wszyscy będą je respektować. Satysfakcjonującym byłoby, gdyby zaczęły akceptować je jako pewien wzór, oczekiwany model, ideał i przyjmowali go za przyjęty consensus. Spory przyjmować należy za nieuchronne, ale nie powinny one dotyczyć podstawowych wymogów. Tego niestety w dzisiejszym świecie już nie ma. Z różnych stron padają definicje wolności, w tym i takie, wedle których nie może ona być czymkolwiek i przez kogokolwiek ograniczana, nawet przez kody genetyczne. Nie oszukujmy siebie i innych, nie ma absolutnej wolności. Jej granice kończą się tam, gdzie zaczyna się dobro drugiego człowieka. Nie zapominajmy, że należy zwracać uwagę nie tyle na zewnętrzne wyrazy

działania, ile na wolność w postrzeganiu wewnętrznym, a ta zawsze wiąże się z intelektualną i duchową samodzielnością jednostki. Nie jest wolna osoba, której poglądy i przyjmowane formy aktywności determinowane są lansowanymi trendami, modą, przekazem medialnym obliczonym na kształtowanie określonych postaw. Można posiadać poczucie wolności, ale w istocie pozostawać sterowanym automatem. Intelektualną i duchową dojrzałość, odporną na wielorakie manipulacje, osiąga się drogą właściwego wychowania, samokształceniem, pracą nad sobą. Niestety, w te dyspozycje nie wyposaża dzisiejsza polska szkoła. Jednostkami wolnymi nie będą również osoby leniwe, nieangażujące się w żadne przedsięwzięcia, którym objęta jest kondycja struktur społeczności lokalnej, własnego państwa. Po wolność wewnętrzną nigdy nie sięgną konformiści, którzy – dla własnej wygody, oczekiwania na kolejne beneficja – zaakceptują wszelkie narzucane rozwiązania. Od nich nie można oczekiwać radykalizmu myśli, bo z założenia jest on im obcy czy wręcz wrogi. Ich obszarem ewentualnego działania pozostanie relacyjność w przekazie, schlebienie każdej władzy, niezależnie od jej proveniencji politycznej. Zdecydowanie obcy im pozostaje świat idei. Oni się go po prostu boją albo absolutnie nie znają.

W kontekście powyższego pojawiają się pytania o obecność elit katolickich, czyli środowisk osób świadomych swojej tożsamości chrześcijańskiej, odpowiednio przygotowanych intelektualnie, dających stosowne świadectwo – także w sferze tworzenia - i otwartych na podjęcie niezbędnego dyskursu z przedstawicielami różnych formacji kulturowych. Wydaje się, że nie ma innej drogi obrony łacińskości, podobnie normalnej polskości, bez kompleksów, ale i megalomanii. Nieobecność w przestrzeni publicznej, w tym – a może zwłaszcza - w słowie pisanim lub nieudolność polemiczna sprowadzać się będzie do oddawania pola nawet bez prób ich obrony. Nie raz już podnosiliśmy, że w warunkach takich społeczności, jaką jest chełmska, zamojska, bialskopodlaska, podobne, wystarczyłoby kilka aktywnych, odpowiedzialnych osób, skupionych wokół odpowiednio prowadzonego periodyku. Problem tkwi w tym, że znalezienie ich staje się problematyczne. Nawet w Lublinie nie ma tego rodzaju pisma (inny charakter mają „Niedziela Lubelska” czy lubelska edycja „Gościa Niedzielnego”, a jeszcze inne pisma parafialne). Jedynie w Chełmie, dwunasty

już rok, wydawane jest tego rodzaju czasopi-
smo, ale ilu chełmian pisze do niego swoje tek-
sty? Od osób spoza Chełma padają pytania, dla-
czego nieobecni są pracownicy dydaktyczno-na-
ukowi chełmskiej PWSZ? Właśnie, pytanie jest
jak najbardziej zasadne czy wręcz konieczne.
Niezależnie od postaw chełmian redakcja konse-
kwentnie pozostaje przy pracy na rzecz wypra-
cowywania tych treści, które nakreślają nurt pi-
śmiennictwa znaczonego chrześcijańską (łaciń-
ską) antropologią człowieka. Upomina się o toż-
samość kulturową narodu, przy pełnej otwarto-
ści na każdą formę dialogu. Pismo utrzymuje się
na rynku wydawniczym, choć establishment po-
lityczny „dobrej zmiany” cofnął wcześniej przy-
znawane dotacje, zrobił wiele, aby ten dwumie-
sięcznik przestał się ukazywać. Są to kolejne dzi-
siejsze trudne znaki czasu.

Wyjdźmy z założenia, że każda świadoma
osoba, w zaciszu gabinetu przyznająca się do ro-
zumienia i respektowania stałych wartości, po-
winna mieć odwagę publicznie podejmować
spokojną, rozsądną narrację merytoryczną, uka-
zując przy tym sens przyjmowania takiej formy
aktywności. Należy także pamiętać, że tego ro-
dzaju dyskusje są również wyrazem samoiden-
tyfikacji, ale i identyfikacji. Wydaje się, że zapro-
szenie do dyskursu o tym znaku czasu, tej pro-
blematyce jest wręcz nakazem dnia dzisiejszego,
oznaką odpowiedzialnej postawy. Rzeczywistość
jednak skrzeczy. Wielokrotnie pisaliśmy,
że polski laikat stał się uśpionym olbrzymem.
Dzisiaj ponawiamy pytanie o postawy świec-
kich, zastanawiając się przy tym, czy posiadamy
– zwłaszcza na poziomie społeczności lokal-
nych, a zatem i w Chełmie - katolickie elity, przy
takim definiowaniu, jakie powyżej nakreślili-
śmy? Prawdą jest, że przy naszych parafiach do-
strzegamy wiele zaangażowanych, rozsądnych
osób. Obecność ich jest dobrodziejstwem, dla-
czego jednak nie sięgają po oręż słowa pisanego
czy inne tworzywo, dlaczego nie podejmują roli
opiniotwórczej? Dlaczego, w tak małym zakre-
sie, dają wyraz kulturotwórczemu wysiłkowi
Kościoła? Powyższe pytania nieuchronnie kiero-
wać należy do twórców. I najpierw zwracamy
się właśnie do nich z elementarnym pytaniem
czy widzą potrzebę wypowiedzania się o warto-
ściach, wprost, bez żadnych uników, niedomo-
wień, dezercji, umycia rąk? Miejmy świadom-
ność, że wielu spośród nich nie zechce odpo-
wiedzieć. To nic, o ich systemie wartości świad-
czą dotąd przygotowane teksty, wytwory wne-
trza, z tymi treściami, które przyjęli za ważne
(identyfikujące). Oczywiście, w swoich wybo-
rach pozostają wolni, ale potrzeba obrony nurtu

łacińskiego jest wyzwaniem epoki. Tak, zapra-
szamy, więcej, prowokujemy do dyskusji. Z tą
intencją zamieszczamy część I eseju Stanisława
Srokowskiego (Wrocław) *Wyjdzie z zamętu świat
ducha*, będącego wyrazem troski Piszącego o tre-
ści łacińskie, pochodną której stał się Jego rady-
kalny dialog z twórcami. Dialog ten wpisany jest
także w rozważania ks. prałata Ryszarda Krzy-
sztofa Winiarskiego (Puławy, parafia pw. Świe-
tej Rodziny) *Po co jest się artystą?* i w tekst *Warto-
ści jako przestrzeń identyfikacji twórcy*. W kontek-
ście refleksji o inteligencji katolickiej, pozosta-
jącej fragmentem podjętego dyskursu, są rozwa-
żania o roli laikatu we współczesnym świecie.
Nad tą kwestią pochyla się dwóch duchownych
(paradoksalnie, dlaczego nie świeckich?): diece-
zjalny, pracujący w kraju, ks. R. K. Winiarski
Śpiący olbrzym i zakonny, o. dr Rafał Aleksander
Wilkowski OCD *Być świadkiem Boga w świecie*.
Ojciec Rafał, przedstawiciel młodego pokolenia,
od lat pełni posługę - na rzecz Kościoła po-
wszechnego - pracując w Rzymie, w Kurii Gene-
ralnej Zakonu.

W 2021 r. ks. Infułat Kazimierz Bownik ob-
chodził jubileusz sześćdziesięciolecia święceń
kapłańskich. Uroczystości rocznicowe - 15 paź-
dziernika - odbyły się w bazylice na Świętej Gó-
rze Chełmskiej, 24 października w Goraju (w
którym pracował jako neoprezbiter), 21 listo-
pada w Brzeźnicy Bychawskiej (pierwszego pro-
bostwa) i Lubartowie. O ich przebiegu przekazu-
ją teksty: s. Angeliki Zofii Szymańskiej OSB,
od wielu lat pracującej na Górze Chełmskiej - *Ju-
bileusz 60-lecia święceń kapłańskich* Ks. Kazimierza
Bownika, ks. prof. dr. hab. Tomasza Dumy (KUL)
- *Zastużeni dla Goraja - bł. Kardynał Stefan Wy-
szyński i ks. Infułat Kazimierz Bownik*, dr Janiny
Biegalskiej (Lublin) - *Ks. Infułat Kazimierz Bownik
- w roku jubileuszu 60-lecia kapłaństwa*. O zakresie
wpisania się ks. Infułata w historię Chełma, tej
części Polski, wyczuwania pulsu dziejów po-
święcone zostały rozważania *Jubileuszowe reflek-
sje*. Zamieszczamy również życzenia ks. Krzysz-
tofa Maksymowicza, przekazane - w imieniu
młodszych kolegów ks. Infułata - wersetami
wiersza *Z życzeniami na Jubileusz*. Dostojnemu
ks. Jubilatowi życzymy kolejnych - tak pięknych
- jubileuszy.

Otrzymaliśmy korespondencję od s. Anny
Marii od Ducha Św. (Walickiej) OCD z Char-
kowa. S. Anna Maria pochodzi z Parczewa, do
Karmelu wstąpiła w Dysie. Pierwszą profesję
złożyła w marcu 1995 r., a profesję wieczystą w
lutym 1998 r. Wkrótce wyjechała na rodzającą się
fundację klasztoru dyskiego w Pokotyliwce pod
Charkowem i pozostała tam po dzień dzisiejszy.

Uczestniczyła we wszystkich trudach budowania karmelitańskiej wspólnoty na wschodnich obrzeżach Ukrainy, także przyjmując i formując miejscowe powołania. Równocześnie prowadziła wszelakie prace remontowo-adaptacyjne, by uczynić funkcjonalnym budynek przeznaczony na klasztor. Siostrze i Siostrzom z tej karmelitańskiej wspólnoty dziękujemy za dar modylitwy, przedkładane świadectwa swoich powołań.

Do niedawna - w każdym numerze - zamieszczaliśmy opracowania o zdrowym odżywianiu się prof. dr. hab. Jana Fiedurka i Jego fraszki refleksyjne. Od numeru październikowego - debiutu - publikujemy także wiersze. Cieszymy się, że Pan Profesor sięgnął po kolejną formę ukazywania swojego bogatego wnętrza, konsekwentnie opowiadając się za wiernością ponadczasowym wartościom, polskiej racji sta-

nu. Zapraszamy do lektury wszystkich form twórczości Autora, zamieszczonych w tym numerze pisma.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom - duchownym i świeckim - za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”) lub <https://www.odkupiciel.chelm.pl/dokumenty/powinność>.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Wyjdzie z zamętu świat ducha (cz. I)

Stanisław Srokowski

Niech te słowa *Ody do młodości* Adama Mickiewicza od razu wskażą kierunek moich rozważań. Otrzymałem list od ks. dr hab. Tomasza Błaszczyka do twórców, w którym pytał: (...) „czy wciąż aktualne jest przesłanie Jana Pawła II skierowane do Artystów?; (...) czy możliwe jest w dobie współczesnej zacieśnienie sojuszu Ewangelii ze sztuką?”

Ważne i godne pytania popękanego, rozbitego i zrujnowanego moralnie świata. Zaczniemy od słów JP II we wspomnianym dokumencie. Niemal na początku czytamy: „Artysta (...) nie tylko powołuje do życia dzieło, ale poprzez to dzieło jako także objawia swoją osobowość (...). Poprzez swoje dzieła artysta rozmawia i porozumiewa się z innymi. Tak więc historia sztuki nie jest tylko historią dzieł, ale również ludzi”¹.

Trudno nie zgodzić się z takim ujęciem roli artysty, pisarza w konstruowaniu nowych światów. Dobrze JP II rozpoznaje sens i znaczenie roli twórcy. Istotnie, każdy poważny proces twórczy prowadzi ku objawieniu nieznanego dotąd bytu duchowego i intelektualnego, a także odsłania kreatywną sylwetkę jego autora. Czytelnik, zanurzając się w głębi twórczej materii, idzie równocześnie śladami nowej ludzkiej indywidualności, artystycznej osobowości i oswaja się z nieznanym dotąd duchowym wymiarem pisarza.

Odczytuje nie tylko ideową warstwę powieści, zbioru opowiadań i strof epickich, ale dociera również do typu wrażliwości, rodzaju wyobraźni, bogactwa językowego, moralnego nastawienia i psychologicznych możliwości twórcy.

Między twórcą a czytelnikiem rodzi się zupełnie nowy, nieznany dotąd poza sztuką i literaturą, związek duchowy, idący poprzez piękno, dobro i prawdę, zapraszający do dialogu, w którym zderzają się - być może - odmienne wizje świata, a być może podobne obrazy rzeczywistości inaczej wyartykułowane. Wypada w tym miejscu dodać, iż - jak sugeruje, choć tego nie mówi w dalszym fragmencie wprost JP II - „wkład każdego z nich, w dzieje kultury” odbywa się głównie poprzez nowatorski, oryginalny profil artystyczny, poprzez przeczułą, lecz nieznaną dotąd paletę piękna i mądrości, która rozszerza i pogłębia naszą intuicyjną wiedzę o niepojętym boskim wymiarze wszechrzeczy.

„Piękno - powiada JP II - jest bowiem poniekąd widzialnością dobra, tak jak dobro jest metafizycznym warunkiem piękna. Rozumieli to dobrze Grecy, którzy zespalać te pojęcia ukuli wspólny termin dla obydwu: «kalokagathía», czyli «piękno-dobroć». Tak pisze o tym Platon: «Potęga Dobra schroniła się w naturze Piękna”. Bardzo bliskie mojemu widzeniu literatury i sztuki są wyodrębnione pojęcia piękna i dobra w ujęciu, nazwijmy to, globalnym. Cenne więc odwołania do wielkiej tradycji hellenistycznej.

¹ <https://culture.pl/pl/artykul/jan-pawel-ii-list-do-artystow>.

Pojęcie piękna w starożytności stało się kanonem dzieł twórczych w szerokim znaczeniu tego terminu. Odnosi się ono bowiem także do nauki. Pitagoras zauważał: „Wszystko jest piękne dzięki liczbie”. A wspomniany Platon dodawał: „Zachowanie miary i proporcji jest zawsze pięknem”. Przywołajmy także Arystotelesa, który twierdził, że: „Piękno jest w wielkości i ładzie”. Wydaje się, że rozwija tę myśl, a może lepiej powiedzieć, twórczo ją interpretuje niedawno zmarły wybitny filozof niemiecki, Hans Gadamer, który powiada: „Rozpoznanie, tak jak rozumie je Arystoteles, zakłada istnienie wiążącej tradycji, w której ramach wszyscy się rozumieją i spotykają sami ze sobą. Dla myśli greckiej tradycją tą są mity. Mit jest wspólną treścią artystycznych przedstawień, a rozpoznanie tej treści pogłębia nasze oswojenie ze światem i z własnym istnieniem, choćby przez litość i twogę”.



Jacek Malczewski, Za późno z pieśnią

Wprawdzie starożytni Grecy skupiali się głównie nad definiowaniem pojęć związanych z przeżywaniem świata natury i etycznych projekcji człowieka, niemniej jednak można poprzez analogię dostrzec poszukiwanie piękna i w dziełach twórców. Pitagorejczycy uważali, że miarą estetyczną świata jest liczba, która staje się podstawą dla rozumienia kosmicznej harmonii bytu, a harmonia ta wyraża się poprzez muzykę, która porządkuje, a może lepiej powiedzieć,

spaja i łączy na ziemi sprawy publiczne i prywatne, budując w ten sposób niezbędny dla istnienia uniwersalny ład. Wiąże się ta idea z pojęciem formy, która w ujęciu Platona przekracza doświadczenia materialne, kształtując filozofię porządku estetycznego: (...) „żem cię o piękno samo pytał, o to, co niech się tylko w jakiejś rzeczy znajdzie, zaraz ona się robi piękna: i kamień, i drewno, i człowiek, i bóg, i każdy czyn, i każda nauka” (...). Dusza raduje się, kiedy się widzi sondę poznania zapuszczoną w głąb dziejów, by wynieść na powierzchnię ludzkiej egzystencji jakąś harmonię w rozumieniu historycznej ciągłości. Dopisać należy w tym ciągu także bliższe naszej epoce formuły Kamila Cypriana Norwida: „(...) piękno na to jest, by zachwycalo – do pracy. Praca, by się zmartwychwstało”³. Nasz wielki rodak widzi pragmatyczne znaczenie piękna, co nie znaczy, że nie dostrzega piękna jako postaci godnej zachwytu dla samego zachwytu. Widać to w następujących strofach:

Spojrzyj artysty okiem na ruinę,
Na pajęczyny przy słońca promieniu,
Na mierzwi na polach, na garncarską glinę⁴.

JPII znakomicie odczytuje sens i znaczenie piękna w dziełach artystycznych, przypisując im rolę mateczników dobra, a ja bym dodał - i prawdy. Uchwycił istotę twórczości, powiedziałbym więcej, istotę ludzkiej egzystencji, która rozwijać się może harmonijnie jedynie poprzez duchowe piękno, dobro i prawdę, zakłętę - właśnie - w dziełach twórczych i wielkich, w mądrych ideach filozoficznych, których byśmy nie doznawali bez Boskiej obecności. Dlatego wciąż żyje i nieustannie staje się źródłem inspiracji kolejna myśl JPII: „Kto dostrzega w sobie tę Bożą iskrę, którą jest powołanie artystyczne - powołanie poety, pisarza, malarza, rzeźbiarza, architekta, muzyka, aktora... - odkrywa zarazem pewną powinność: nie można zmarnować tego talentu, ale trzeba go rozwijać, ażeby nim służyć bliźniemu i całej ludzkości”.

Zwróciłbym tutaj uwagę na dwa pojęcia: „nie można zmarnować tego talentu, ale trzeba go rozwijać” oraz: „służyć bliźniemu i całej ludzkości”. Rozumiałbym je jako zachętę do nieustannego poszukiwaniu najpełniejszej i najbardziej oryginalnej formuły utworu, w przypadku pisarzy, literackiego i stosowania nowatorskich środków wyrazu, które ujawniają się w języku swojej epoki. Dotyczy to przemiany mentalnej w

² M. Banasiak, *Piękno jako wartość subiektywna i obiektywna*, <http://katedra.uksw.edu.pl/posiedzenia/17pos.htm>.
<https://pbc.gda.pl/Content/87843/Platona%20Hippiasz.pdf>.

³ K. C. Norwid, *Promethidion*, <https://litterat.ug.edu.pl/cnprom/0004.htm>.

⁴ C. K. Norwid, *Dzieła, Piękno*, <http://biblioteka.kijowski.pl/norwid%20cyprian%20kamil/poematy.pdf>.

sposobie widzenia przedstawianej rzeczywistości, by mogła ona „służyć bliźniemu i całej ludzkości”. Musi więc posiadać wymiar uniwersalny, tak, jak wielkie dzieła kultury zrodzone na innej glebie, lecz przenikające wszelkie czasy, języki i umysły. Na tym polega istota rozwoju i służba bliźniemu i całej ludzkości. W takiej sytuacji to, co lokalne, poprzez wyższy ład i piękno, zostanie podniesione do godności uniwersalnej. Nieustannie artyści i twórcy dodają nowe wartości do już istniejących form i sposobów uprawiania literatury i sztuki. Wspomniany już Gadamer zauważa: „(...) język sztuki oznacza nadwyżkę sensu zawartą w samym dziele (...). W dziele sztuki stykamy się z czymś bliskim, a jednocześnie to zetknięcie w zagadkowy sposób wstrząsa nami i burzy zwyczajność”⁵(...).



Jacek Malczewski, Tryptyk Prawo, Ojczyzna, Sztuka, lewa część tryptyku – Sztuka

Dlaczego wstrząsa nami i burzy zwyczajność? Dlatego, że nowy wyraz przekracza nasze doświadczenie sztuki i literatury, wprowadza w nieznane dotychczas związki językowe i stylistyczne, w nowy świat metafor, który kojarzą ze sobą odległe horyzonty i obrazy świata. Co nie znaczy, że od razu zrywamy z tradycją. Gadamer przestrzega przed takim myśleniem, pisząc: „Tradycja, w której żyjemy, nie jest fragmentem naszego doświadczenia świata, nie jest tzw. tradycją kulturową, składającą się jedynie z tekstów i pomników przekazujących nam na nowo pewien językowo zredagowany i historycznie udokumentowany sens. To raczej sam komunikatywnie doświadczany świat jest nam stale przekazywany (traditur), jako niekończące się nigdy zadanie”⁶.

Dodajmy, że tak rozumiana tradycja to nieustanna ciągłość zapisana w magazynach ludzkiej pamięci. Dlatego też dobrze jest spojrzeć na historię literatury i sztuki poprzez dramatyczne

ujęcie rozpadających się wartości, kiedy widzimy, jak chwieje się porządek aksjologiczny łamany przez barbarzyńskie niszczenie takich kategorii jak dobro, prawda i piękno. Szczególnie boleśnie odczuwają to artyści i pisarze, którzy przekraczają bariery tradycyjnego pojmowania twórczości, lecz nie godzą się na degradację ducha wyrażanego przez narzędzia estetycznej agresji. Pozwalam sobie zacytować w tym miejscu jeden ze swoich, nie tak dawno napisanych wierszy, który oddaje niepokój poety, przerażonego załamaniem się etycznego porządku rzeczy. Oto ten wiersz:

List do barbarzyńców

Elegia

(poświęćcam ofiarom pandemii)

Śmiertelna zaraza pożerała helleńskie wojska.
Na nic się zdało wzburzenie Achillesa i wycie
Agamemnona.
Dowódcy armii radzą, co czynić, by odwrócić
gniew bogów.
Tak się zaczyna wojna trojańska, która pochłonie
tysiące ofiar.
Któż dzisiaj odwróci losy Europy i świata, kiedy
śmierć
zbiera czarne żniwo? Kto pojmie nową klątwę i
zajrzy
w głąb istnienia, by ogarnąć, co się z nami na-
prawdę stało?
Kto będzie miał odwagę zawołać: Panie, nie
patrz
na nasze czyny, lecz na ojców naszych wiarę?

Widzę szyderczy śmiech mistrzów obłudy, kre-
atorów pustki
i koryfeuszy zbroceń. Słyszę szept intelektual-
nych oszustów
i wirtuozów zepsucia. Wykrzywiacie cynicznie
wargi
z pogardą w oczach. Pytam więc: gdzie wasz
nowy Homer,
źródło metafizycznych zdarzeń?
Gdzie Horacy i Gravitas Romana?
Gdzie wasza nowa Pieśń nad Pieśniami?
Gdzie Dante, Rafael i Beethoven?
Fidiasz, Caravaggio i El Greco?
Gdzie Dostojewski i Garcia Marquez?

Pralście swoje moralne brudy na deskach tea-
trów.
Ganialiście nadzy po przedszkolach, raniąc nie-
winność

⁵ H. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje*, Warszawa 2000.

⁶ Tamże.

dzieci. Wasze filmy zamieniały piękno w błoto i gnój.

Wasze rzeźby torturowały dobry smak. Wasze obrazy pożerały historię wrażliwości. Wasze wiersze pluły chorobami umysłu i językami obłudy. Wasze pieśni niszczyły miłość i wiarę.

I oto wasza sztuka legła w gruzach. A wasze zwyrodniałe idee płyną w rynsztokach. Zaraza pożera płody waszych chorych umysłów. Unieważnia wasz świat cynizmu i podłości. Na darmo wasza pogarda, arogancja i prostactwo. Karmią się własną próżnością.

Słyszę jadowity syk węża. To wasza buta, zawiść i mania wielkości tak syczą. Rechocze głupota i pycha. Zbyt wiele ruin, brudu i śmieci za wami! Zbyt wiele podłości i zdrad! Sprofanowaliście cmentarze i groby historii, Zdeptaliście pamięć pokoleń, tworząc złudzenie, że budujecie Nowy Świat. A wy ten świat zepchnęliście w otchłań śmierci.

O, nędzny czasie! Epoko pozorów i pustki! Psycho bluźnierców! Elito degeneracji! Wieku szalbierzy i faryzeuszów! Gdzie twoi wielcy synowie? Gdzie Poważne Pytania? I Rozumne Głowy? Gdzie pokora, prawda i powaga ludzkiej godności?

Wciąż słyszę pienia sytych i bogatych. Wciąż widzę deptane narody,

języki i kultury. Zło się maskuje i świeci w oczu odbitym blaskiem.

Wasze peruki gniją za stodołą. A cierpienie ludów kuli się w zaułkach wielkich miast i w wiejskich chatach. Płaczu niewinnych ludów nikt nie słyszy. Skomlą ściany. I jęczą kamienie. Oto wasz majestatyczny smutny postępek, czciciele posągów pychy.

Cóż pozostawiliście po sobie geniusze ułudy? Jaką potęgę? I jaką jasność umysłu? Chcieliście, by dusza umarła. A to świat bez duszy umiera.

Jakie mity zostawiliście po sobie? Jakie legendy? Tylko puste wiadra i śmietniki pełne szczurów. Wasze maski zszarzały. Wasze peruki gniją. Czy słyszycie ten rechot historii?

I wycie szakali? To umiera ostaną wasza fraza. Żydzi domagali się znaków. Grecy mądrości i piękna,

Rzymianie formy, a wy? Wy, konacie w nicości. A wasz strach wybałusza oczy. Rozpacz i trwoga

niosą się przez kontynenty. Na nowo musimy odkrywać znikomość królewskich gestów i bezużytecznych pojęć,

jak mówi poeta. Następuje erozja sztuki. Robaki pożerają

pulsującą ciszę. Oddychamy ogniem i śmiercią. Prawda zakopana w szpitalach psychiatrycznych, dopowiada mędrzec.

Strumyki i lasy od nowa uczą się naszej mowy. Nadchodzi granatowa, zimna noc. Wypełnia się apokalipsa.

Pora najwyższa pomyśleć o wieczności i nieskończoności świata. 26.03.2021

Chora wizja świata (z insp. J. Lenonna - *Imagine*, 1971 r.)

Wyobraź sobie, że niebo nie istnieje.
To trudne dla człowieka
stracić wszelką nadzieję.

Wyobraź sobie od zaraz,
że piekła nie ma na ziemi,
to łatwe, jeśli tylko się postarasz.

Wyobraź sobie ruch drogowy
bez znaków nakazu i zakazu,
włosy dęba staną ci od razu.

Wyobraź sobie świat bez Dekalogu
bandytę i złodzieja stojącego
w domu twego progu.

Wyobraź sobie świat bez własności,
gdzie każdy może wkroczyć w twoje włości
i zająć mieszkanie
na zawołanie.

Jan Fiedurek

Po co jest się artystą?

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Jan Paweł II w dniu 4 kwietnia 1999 r. opublikował *List do artystów*. Już treść samej dedykacji implikuje, w jakim kierunku ma iść proces tworzenia w każdym, kto podejmuje się wnieść swój wkład do dziedzictwa kulturowego ludzkości. Czytamy: „Do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych «epifanii» piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej”. Chodzi więc o swoiste „objawienie” prawdy, dobra i piękna, tyle że w zmieniającym się kontekście społeczno-kulturowym, za pomocą nowych form, języka, technik, metafor i znaków. Chodzi więc o pasję i poświęcenie!

Po dedykacji Ojciec Święty cytuje fragment Księgi Rodzaju: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31), po czym go wyjaśnia w ten sposób: „Nikt nie potrafi zrozumieć lepiej niż wy, artyści, genialni twórcy piękna, czym był ów *pathos* (doświadczenie, uczucie, namiętność, cierpienie – przyp. RW), z jakim Bóg u świtu stworzenia przyglądał się dziełu swoich rąk. Nieskończenie wiele razy odbłask tamtego doznania pojawiał się w waszych oczach, artyści wszystkich czasów, gdy zdumieni tajemną mocą dźwięków i słów, kolorów i form, podziwialiście dzieła swego talentu, dostrzegając w nich jakby cień owego misterium stworzenia, w którym Bóg, jedyny Stwórca wszystkich rzeczy, zechciał niejako dać wam udział. Dlatego właśnie uznałem, że te słowa z Księgi Rodzaju będą najważniejszym rozpoczęciem mojego listu do was”.

Widzimy w tym krótkim fragmencie listu z jednej strony fascynację nie tylko tekstem natchnionym, ale Bogiem jako Stwórcą. Wyczuwamy, że pisze to człowiek, który sam ma naturę artysty i jest niezwykle wrażliwy na prawdę, dobro i piękno. Ktoś, kto docenia niezastąpioną niczym rolę kultury, w tym wypadku rolę sztuki, w kształtowaniu ludzkiej natury.

Papież w dalszej części listu pisze: „Nie wszyscy są powołani, aby być artystami w ścisłym sensie tego słowa. Jednak według Księgi Rodzaju, zadaniem każdego człowieka jest być twórcą własnego życia: człowiek ma uczynić z niego arcydzieło sztuki”. Pewnym odniesieniem dla tej intuicji może być sztuka pisania ikon, w której pierwszym, co może i powinno się wydarzyć, jest duchowa przemiana, niekiedy nawet radykalne nawrócenie piszącego ikonę.

Pierwszym więc adresatem sztuki nie jest widz czy słuchacz, ale sam twórca. Jeśli jego coś nie porusza i nie uszlachetnia, być może to, co stworzył nie jest żadną sztuką, a jedynie jakimś rodzajem twórczości będącej emanacją ambicji, a niekiedy kompleksów, zagubienia, duchowego kryzysu, konfliktu sumienia, apostazji czy nieradzenia z sobą samym. Życie artystów bardzo często bywało pogmatwane, pełne napięć i rozdroży. Złośliwi powiadają, że artysta, aby tworzyć, musi grzeszyć lub cierpieć, a czasami przeżywać jedno i drugie.



Jacek Malczewski, *Moja pieśń*

Wyjątkowa, czasem nietypowa, wrażliwość artysty skazuje go na samotność i niezrozumienie przez zwykłych zjadaczy chleba. Zawsze zostanie tajemnicą, jak to było możliwe, że antyczni poeci tworzyli arcydzieła, których odbiorcami byli zwykli ludzie w amfiteatrze. Zapewne, po drodze, starożytni spotykali twórczość jarmarczną, kiczowatą, mało oryginalną, kopiowaną, komercyjną, powstałą dla zaspokojenia bezguścia mecenasów, ale ona stanowiła wtedy, inaczej niż dziś, prawdziwy margines. Mam ogromne wątpliwości, czy dzisiaj ludzie z Puław czy Chełma poszliby do amfiteatru, obejrzeć *Antygonę* lub *Elektrę*?

W dalszej części cytowanego listu Jan Paweł II mówi: „Kieruję do was wezwanie, byście na nowo odkryli głęboki wymiar duchowy i religijny sztuki, który w każdej epoce znamionował jej najwznioślejsze dzieła. W tej perspektywie apeluję do was, artyści słowa pisanego i mówionego, teatru, muzyki i sztuk plastycznych, twórcy wykorzystujący najnowocześniejsze środki wyrazu. Zwracam się zwłaszcza do was, artyści chrześcijańscy: każdemu z was pragnę

przypomnieć, że przymierze istniejące od zawsze między Ewangelią a sztuką, niezależnie od swoich aspektów funkcjonalnych, wiąże się z wezwaniem do wniknięcia twórczą intuicją w głąb tajemnicy Boga Wcielonego, a zarazem w tajemnicę człowieka”.

W optyce papieża, wiarygodnego nauczyciela wiary ewangelicznej, najwyraźniej istnieje wielka odpowiedzialność artysty za to, co tworzy, co powoduje w sobie i w innych, a przede wszystkim, czy będzie wierny „przymierzemu istniejącemu od zawsze między Ewangelią a sztuką”.

Zapytajmy wprost: Co oznacza złamanie tego przymierza dla artysty i jego twórczości? Czy jest ono bez znaczenia, czy też ma donośne konsekwencje? Oznacza złudne poczucie niezależności, ale równoczesną utratę najistotniejszego źródła inspiracji, prawdy, dobra i piękna. Oznacza duchowe wynaturzenie. Człowiek wtedy wpada w relatywizm poznawczy i estetyczny. Wszystko, co tworzy zaczyna aspirować do miana sztuki, mimo że nie spełnia niczego, co przez wieki zostało uznane za artystyczny kanon. Wtedy każdy utwór, każdy tekst, każdy obraz, każda instalacja rości sobie pretensje do arystotelesowskiego pojęcia kalokagathia, połączenia piękna z dobrem, mimo że nie wyraża żadnej z tych wartości. To przypadek opisywany jako sztuka dla sztuki (fr. *l'art pour l'art*). Nie dziwi, że w pewnym momencie uznano, iż sztuka ma wartość sama w sobie i nie należy od niej oczekiwać spełniania jakiegokolwiek funkcji poza estetyczną.

Francuski filozof, Victor Cousin, upowszechniał taki oto pogląd: „Musimy mieć religię dla religii, moralność dla moralności, tak jak sztukę dla sztuki... piękne nie może być drogą do tego, co użyteczne, albo do tego, co dobre, albo do tego, co święte; prowadzi tylko do siebie”. Oto najbardziej klasyczny przykład zerwania przymierza między Ewangelią i sztuką, wyrażenia się misyjności.

Zajmiemy się jednak problemem zaniku tożsamości narodowej wielu współczesnych artystów, niedługo po wspaniałym Konkursie Chopinowskim, który dostarczył wspaniałych doznań, nader rzadkich w publicznej telewizji. Jeszcze raz okazało się, że jeśli tworzy człowiek natchniony, wybitny, geniusz, to jego dzieło przemawia z niesłabnącą siłą. Wprost przeciwnie, odczytywane na nowo odkrywa przed nami kolejne warstwy znaczeniowe.

Prezydent RP w czasie koncertu galowego mówił, że Chopin był Polakiem, ale jego muzyka ma wymiar absolutnie światowy. To prawda!

Polskość Chopina, jego utożsamienie się z rodzimym, ojczystym folklorem jest oczywiste i stanowi najbardziej charakterystyczną cechę, podobnie jak rosyjskość Piotra Czajkowskiego czy niemieckość Ryszarda Wagnera. Polskość Chopina jest tym cenniejsza, że w zasadzie powstała na emigracji. Czy to nie budujące, że Paryż, niczym wielki salon, rozbrzmiewał muzyką kraju, którego nie było na mapie, muzyką narodu, który był w niewoli?



Jacek Malczewski, Błędné koło

Nie ma istotowej sprzeczności między tym, co narodowe a tym, co uniwersalne. Mazurki brzmią po polsku, niezależnie, czy wykonuje je Kanadyjczyk, Włozka czy Hiszpan i niezależnie, czy używa fortepianu marki: Steinway, Yamaha, Kawai czy Fazioli. Polskość wybrzmi z każdego instrumentu, bo o tym zasadniczo decydują genialna kompozycja i umiejętności pianisty. To dlatego Cyprian Kamil Norwid napisał o Chopinie, nazajutrz po jego śmierci: „Rodem - Warszawianin, sercem - Polak, a talentem - świata obywatel”. Po Chopinie był jeszcze Witold Lutosławski, Karol Szymanowski, Wojciech Kilar, Andrzej Panufnik, Krzesimir Dębski czy Zbigniew Preisner. I nagle następuje tąpnięcie. Zaczyna brakować wybitnych kompozytorów, którzy przyznają i potwierdzają, że to, co polskie, ludowe może być podniesione na wyżyny Parnasu.

Podobnie jest w innych dziedzinach sztuki. Oskarżycielski, by nie powiedzieć antypolski, ton filmów Wojtka Smarzowskiego i Agnieszki Holland, zaangażowanie polityczne aktorów, medialny bojkot tych, którzy mają odwagę upominać się o tułaczy, wyklętych, niezłomnych lub wręcz oskarżenia o niepotrzebne rozgrzebywanie popiołów, czolobitność wobec Niemców, Ukraińców czy Żydów, szydercze naśmiewanie się z patriotyzmu staje się dominującym nurtem w kulturze polskiej. Dlaczego nie stać nas na

stworzenie oskarżycielskich produkcji o Irenie Senderowej, Januszu Korczaku czy świętych polskich.



Jacek Malczewski, Tryptyk Prawo, Ojczyzna, Sztuka, prawa część tryptyku - Prawo

Odwołując się do najwspanialszego przykładu sztuki narodowej, jakim jest muzyka wielkiego Chopina, zapytajmy, co powstrzymuje współczesnych muzyków, rzeźbiarzy, malarzy, pisarzy, scenarzystów czy reżyserów przed podejmowaniem motywu polskość, nie oskarżycielsko, nie bałamutnie, nie karcąco i nie prześmiewczo? Czemu polskość wydaje się być mało ważna, niezastępowalną na należną jej wagę i zainteresowanie? Czemu w drodze do tego, co uniwersalne, wstydliwie się omija to, co polskie? Czemu polskość przestaje inspirować polską inteligencję? Czemu artyści odrzucają misję, która od zawsze przypisana jest sztuce? Dlaczego znana i przez wielu ceniona aktorka, Krystyna Janda, obraźliwie mówi o „ciemnym, strachliwym, prymitywnym polskim katolicyzmie”? Jakby nie było w nim nic dobrego. Jakby był samym złem. I obwinia go za powstałą w Polsce sytuację. Przyczyn jest zapewne wiele. Ośmielę się wskazać kilka.

Najbardziej pierwotną przyczyną jest kompletne niezrozumienie: po co się jest artystą. Są lepsze i bardziej efektywne sposoby zarabiania na życie niż tworzenie grafomańskich tekstów, kiczowatych obrazów czy amatorskich piosenek opartych na kilku akordach. Artysta musi wierzyć w swoją misję. Ma być sługą nie wątpliwych gustów gawiedzi, ale intelektualnych wyzwań, pytań o kondycję duchową i mentalną człowieka tkwiącego we wspólnocie narodu. Ma być gotowy na spór o wartości!

Po drugie: Artyści nie podejmują tematów narodowych, bo bardzo często nie utożsamiają się z Ojczyzną i mają kompleks pochodzenia. Ojczyzna jest im potrzebna, by wykształcić, otworzyć granice, dać paszport i możliwość wyjazdu,

a może nawet ucieczki, od tej „okropnej Polski”, od „polskiego piekła”, od „archaicznej, nienormalnej polskości”. Chodzi o hałaśliwą przeprowadzkę z zaścianka do salonu. To nic, że w salonie ktoś im wyznaczy miejsce mało szlachetne i eksponowane: najważniejsze, że to jest salon i powiew trudnej do zdefiniowania europejskości. Politycy określonej opcji temu przewodzą.

Po trzecie: utylitarne i merkantylne podejście do sztuki. Wielu tworzy to, co ma wzięcie, co się sprzedaje, co zapewnia słuchalność i oglądalność, co pozwala na wysoki poziom konsumpcji własnej, wystawne życie, wyrafinowane hobby lub hazard. Ludzie, zwłaszcza kobiety, uchodzący za artystów, choć w rzeczywistości bardziej przynależą do świata celebrytów, chwala się drogimi zakupami, mają usta pełne frazesów o tolerancji i umiłowaniu wszelkiej inności. Stąd tyle seriali o wątpliwej wartości artystycznej, które gwarantują aktorom krociowe honoraria, stawanie na ścianie i wywiady w kolorowych pismach. Zapewne duża część mediów potrzebuje ludzi, którzy świadomie lub nie, pełnią rolę wehikułu, nośnika określonych poglądów lub rozplanowanych ideologii. Cyprian Kamil Norwid nie miałby czego szukać w dzisiejszym świecie, byłby jeszcze bardziej śmieszny, dziwaczny i obcy niż w dobie romantyzmu, na obczyźnie.

Po czwarte: Wielu artystów nie zna dziedzictwa, z którego wyrasta. Nigdy nie zadało sobie trudu rzetelnego studium własnej kultury. Zatraciło, a być może w ogóle nie odkryło, swojej kulturowej tożsamości. Zrywa z czymś, czego nie zdołało poznać. Egzystuje tak, jakby wokół była kulturowa pustynia czy aksjologiczne stepowienie. Wstydzi się, ale nie wie czego. To tak, jakby Bob Marley próbował zakwestionować Jamajkę i muzykę reggae, która decyduje o wszystkim, co go stanowi. I choć dużą część życia spędził w Anglii i USA, to jednak gdziekolwiek się pokazał i cokolwiek zaśpiewał, od razu wiadomo było, kim jest i skąd przyszedł.

Artystom potrzebne jest nawrócenie na sztukę w klasycznym sensie, a artystom chrześcijańskim powrót do „przymierza istniejącego od zawsze między Ewangelią a sztuką”. W przeciwnym razie ich sztuka będzie coraz bardziej dla nich samych, a co raz mniej dla wszystkich pozostałych. Będzie coraz bardziej hermetyczna, trudna i niepoznawalna. Wszyscy potrzebujemy piękna, dobra i prawdy. Ostatni Konkurs Chopinowski przypomniał nam, że istnieje piękny świat, w którym dochodzą do głosu najczulsze struny, poruszane skrzydłem prawdziwej sztuki.

Wartości jako przestrzeń identyfikacji twórcy

Eugeniusz Wilkowski

W każdej epoce historycznej prowadzony jest dyskurs o wartościach. W niektórych okresach przybiera jednak tak intensywny charakter, że przeradza się w ostry spór. Właśnie teraz stał się najbardziej zauważalnym znakiem czasu, nakreślającym zasadniczy rys europejskiej i polskiej rzeczywistości. Przyjmując pewne uogólnienia wyodrębnić należy dwie zasadnicze strony aktualnego sporu o wartości. W pierwszych stuleciach chrześcijaństwo – przyjmując dorobek kultury greckiej, rzymskiej, tradycję judaistyczną (Stary Testament) – doprowadziło do wyodrębnienia się kręgu cywilizacji łacińskiej jako fundamentu kultury Zachodniej Europy. Przez fakt przyjęcia przez pierwszego historycznego władcę Polski chrześcijaństwa w obrządku zachodnim, w ten krąg kulturowy włączona została Polska. Odtąd struktury naszego państwa, polska kultura znaczone są tymi treściami. Z czasem nasz kraj zaczął wносить ważne osiągnięcia kulturowe do wspólnego skarbcza kultury. W tym kręgu cywilizacyjnym wartości przyjmuje się za stałe, ponadczasowe, realnie istniejące byty, prawodawcą których jest sam Stwórca. Nie jest zatem rolą człowieka zmieniać je. W czasach współczesnych pojawiło się szereg formacji określanych mianem ponowoczesnych, kwestionujących dotychczasowy porządek. Należy mieć świadomość, że stanowiska opowiadające się za relatywizmem były obecne od zarania myśli ludzkiej, nigdy jednak nie przybierały takiego zakresu względności, jaki pojawił się na naszych oczach. Wyodrębnił się zatem drugi z zasadniczych nurtów sporu o kwestie zasadnicze. W swojej strukturze nie jest on jednolity. Wspólnym mianownikiem pozostaje odchodzenie od treści niezmiennych, poczynając od sfery epistemologicznej i etycznej. Nie udawajmy, że tego sporu nie dostrzegamy, że w nim nie uczestniczymy. To czy się on z naszym udziałem. Każdy z nas staje po jednej ze stron tego podstawowego znaku czasu. Jeżeli nie wypracowaliśmy własnej wizji świata, człowieka, wówczas nasze wnętrza rozdziera antynomia. Inni nakładają płaszczce niezrozumiałego eklektyzmu, zmieniając barwy w zależności od podmuchów doraźnych usytuowań politycznych czy lansowanych trendów kulturowych.

Przyznajmy, każdy z nas powinien posiadać czytelną wizję świata i człowieka. To ona określa nasze wybory, postawę, to, co stanowi cel indywidualnych – ale i zbiorowych – dążeń, wskazuje na stosunek do wartości. Szczególnie oczekiwane jest to u osób, które podejmują wysiłek twórczy, niezależnie od charakteru swoich poszukiwań, wszak każda forma tworzenia pozostaje egzemplifikacją ducha osoby ludzkiej. W swoich wyborach pozostaje ona wolna. I tę kategorię przyjmijmy za jedną z definiujących istotę człowieczeństwa (obok rozumności i społeczności). Posiadamy niepodważalne prawo wyboru takich treści, które nas identyfikują, wyznaczają wartości podstawowe. Za dokonywane wybory



Rafaël Santi, Szkoła ateńska (fragment)

– o czym należy pamiętać – zawsze ponosimy odpowiedzialność. Kultura wyższa wyrażana jest poprzez symbole, znaki, dlatego badanie ich sprowadza się do poznania sposobu funkcjonowania danej osoby (twórcy) w kulturze, dotychczasowym dziedzictwie, kumulacji wytworów przez kolejne pokolenia. Nasze osiągnięcia, sposoby odczytywania znaków czasu osadzone zostają na dorobku tych, którzy tworzyli przed nami. Każde pokolenie kształtuje nową warstwę dziejową. Suma ich przekłada się na wspólne dziedzictwo, w którym pozostaje miejsce na dokonania jednostek i właśnie pokoleń. Osoba ludzka może rozwijać się w kulturze.

Specjalną rolę pełni ona wobec narodu. Jest jego formą, tym, co nadaje mu bytowość i przynależność społeczną, co jednoczy i spaja wiele jednostek w naród. To w kulturze naród wypowiada się, dzięki niej zachowuje swoją świadomość. Ona decyduje o jego pozycji wśród innych

narodów, o jego wkładzie do kultury ogólnoludzkiej. Kultura jest podstawą tożsamości i suwerenności narodu. Chroni przed ich utratą. Utrata własnej kultury kończy się utratą przynależności narodowej, czyli wynarodowieniem. Własna kultura jest najlepszym środowiskiem dla rozwoju narodu. Taki stosunek do własnej kultury nie wyklucza otwartości na inne. Naród odnajduje się w kulturze. Utrata pełnej łączności z treściami własnej kultury nieuchronnie prowadzi do wyalienowania się. Na naszych oczach wiele jednostek wyrzeka się polskości, która staje się dla nich balastem, ciężarem. Twórcy – którzy ulegają tym tendencjom – przestają wówczas służyć kulturze narodowej przechodząc na pozycje kosmopolityzmu, fałszywie pojętej wolności. Podkreślimy, każdy posiada niezbywalne prawa do dokonywania wyborów, ale niech ma też poczucie świadomości swoich decyzji, odpowiedzialności za nie. Niech w każdej sytuacji ma odwagę potwierdzić przyjętą postawę, nawet wówczas, gdy wymaga ona przyznania się do pomyłek. Rzeczą ludzką jest poszukiwać, ale świadome pozostawanie na pozycjach błędu antropologicznego rodzi różnorakie, jakże często nieodwracalne konsekwencje.



Jacek Malczewski, Tryptyk Prawo, Ojczyzna, Sztuka, środkowa część tryptyku – Ojczyzna

Nie można zatem nie dostrzegać roli kultury pełnionej wobec narodu, podobnie – o czym często nie chcemy pamiętać – społeczności lokalnej. Zasada ta w równej mierze odnosi się do rozwoju jednostki, jej osobowości. Bez niej rozwój ten staje się niemożliwy. Wszelka twórczość – naukowa, artystyczna, moralna, religijna – mierza do rozwoju osobowości człowieka. W kulturze i przez kulturę, przy pomocy bogatych jej wartości, może on rozwijać swoje władze wnętrza, by stać się pełnym człowiekiem i realizować swoje człowieczeństwo. Nie jest zatem tak, że nie ma znaczenia, jakie treści przyjmuje za podstawę swojego tworzenia, wszak nie każdy rodzaj aktywności jest tworzeniem. Czynność ta może pozostać na poziomie kiczu, powielania,

prostej relacyjności, a to nie pomnaża dziedzictwa danego pokolenia.

Wydaje się, że istnieje potrzeba czy nawet konieczność wskazania na pewne kryteria, jakim powinna odpowiadać czynność (akt) odpowiedzialnego tworzenia, a nie jedynie pomnażania sfery powszechności, masowości, kultury niewymagającej. Zapytajmy zatem twórców – w tym piszących – jaki jest ich sposób postrzegania wartości? W którym z nurtów sytuują swoje wybory: łacińskim czy ponowoczesnym? Często nie zechcą wypowiedzieć się wprost. Pamiętajmy, że pozostawili swoje wcześniejsze prace. Zajrzyjmy do nich. Sami poszukajmy odpowiedzi. Zapytajmy następnie, jaki charakter nadają wartościom, ich strukturze hierarchii, sposobu osadzenia w przestrzeni ontologicznej. I w tym zakresie należy rozpocząć od treści podstawowych, przesądzających o sposobie dyskursu w tych sferach. Czy w świecie wartości widzą miejsce na narodowe, nadające tożsamość kulturową? Nie może bowiem ująć naszej uwadze wysiłek definiowania, lub brak go, właśnie kategorii tożsamości kulturowej. Na jakie kryteria piszący wskazują, aby ją (tożsamość) zachować? A może bezrefleksyjnie przyjmuje niedookreślany eklektyzm kulturowy, w którym jest miejsce na wszystko, tylko nie na treści narodowe? Czy wyodrębnia sferę dziedzictwa kulturowego uwzględniającego wszystkie historyczne warstwy dziejowe? Czy nie jest tak, że odwołuje się jedynie do wybranych tradycji, programowo wręcz pomijając te okresy z naszej przeszłości, które w sposób szczególnie znaczący ducha narodu? W tym przeglądzie warstw historycznych znajduje miejsce na doświadczenie Solidarności czy też nie? Ilu chełmskich, lubelskich, innych literatów cokolwiek pozytywnego napisało o tym ruchu społecznym, który doprowadził do ponownego sięgnięcia po suwerenność? Jaki jest stosunek piszących do epoki komunistycznego zniewolenia, do tego błędu antropologicznego, którym był znaczone? Szczerze przyznajmy, wielu piszących ciągle pozostaje pod wpływami tej złowrogiej, wyniszczającej ideologii? Czy niedawni apologeti byłego systemu spróbowali podjąć jakkolwiek rewizję swoich poglądów, chociażby ze względów epistemologicznych (poznawczych)? Powtórzmy, jako wolne osobowe byty ludzkie mają prawo do każdego wyboru, niech jednak w każdej sytuacji odważnie bronią tych treści, z którymi się utożsamiają. Nasze społeczeństwo pozostanie pluralistycznym. Potrafimy uszanować każdą postawę, z wyjątkiem nihilistycznych, niszczycielskich. Nie ukrywamy natomiast, że w podstawowym sporze naszych czasów opowiadamy się za tradycją

łacińską jako gwarantem ładu życia indywidualnego i wspólnotowego. Mamy odwagę o nią się upominać. Chcielibyśmy, aby podobną postawę przyjmowała każda tworząca osoba, niezależnie od przyjętej formacji kulturowej. W tym kontekście niezbędne są merytoryczne, pogłębione dyskusje. Tymczasem, w środowiskach lokalnych, ale i w przestrzeni ogólnopolskiej, polemik po prostu nie ma, a lansowana względność jest coraz częstsza (narzucana a priori).



Jacek Malczewski, Melancholia

Można stawiać kolejne pytania i szukać - z intencją odnalezienia ich u piszących - treści kształtujących polską myśl państwowo- i narodotwórczą. Ilu, z poczuciem troski, podejmuje narracje o myśli kształtującej nasze państwo i wnosi nowe treści? Wielu piszących ciągle znaczy swoje wcześniejsze kontynuacje, gdy myśl o państwie była zakazana. Pojawił się okres przełomu (1989-1991), ale u wielu bez jakiegokolwiek wysiłku rewizji, których wymagały nowe doświadczenia dziejowe, ponowne sięgnięcie po suwerenność państwa. Wśród nich są i ci, którzy nie zadali sobie elementarnego trudu poznania dziejów narodowych i posługują się karygodnymi uproszczeniami z przeszłości, brakiem podstawowej wiedzy o czasach minionych. Wszystko to przebiega w sferze wartości, bo taka jest logika historyczna. To one nas identyfikują, wskazują na nasze wybory, te rzeczywiste, a nie deklarowane po latach. Pamiętajmy, każdy ma prawo do swoich wyborów, niech jednak nie pisze kolejnych życiorysów. Nie ma pisarstwa wyjętego ze świata wartości. Z przykrością należy skonstatować, że dzisiaj wszystko - w tym ponadczasowe wartości - zostało upolitycznione bądź wpisane w lansowane trendy. Niejako wbrew temu przywrócić należy pierwotne znaczenie dyskusji o niezmiennych treściach. Potrzeba ta urasta do rangi imperatywu. Pisząc nieuchronnie opowiadamy się za jednym z nurtów: łacińskim lub ponowoczesnym. Naj-

wyraźniej potrzebny jest czas, aby refleksja antropologiczna wyznaczała horyzonty postrzegania człowieka, pozwalała dostrzec jego podmiotowość. Jest to zadanie twórców, ale odpowiedzialnych, rozumiejących istotę podnoszonych spraw. To nic, że przyjęcie czytelnej postawy staje się teraz synonimem wyborów politycznych. W socjologicznym definiowaniu jej nawet wyrażenie opinii na jakikolwiek temat podpada pod tę definicję. Nie należy też zapominać, że system wartości określa postawy polityczne. I nie jest to znak tylko doby dzisiejszej.

Wielu, nie chcąc się narażać rządzącym, lansowanym trendom, modzie, unika spraw zasadniczych, pozostających istotą sporu o wartości doby dzisiejszej. Przy pisarstwie relacyjnym również stajemy po stronie jednego ze współczesnych nurtów także wtedy, gdy milczymy, w tych kwestiach, w których osoba odpowiedzialna milczeć nie może. Z racji uników, dezercji, umycia rąk wielu przyjmuje różne substytuty, pisze o sprawach banalnych, bez żadnych treści konstytuujących naszą tożsamość kulturową. Można pisać i nikomu się nie narażać, i wielu sięga po taki model uprawiania publicystyki czy prób literackich. One nie wytrzymają próby czasu. Każdy tekst - nawet relacyjny, najbardziej banalny - oddaje nasz system wartości, to, co nas identyfikuje, oddaje system naszych wyobrażeń i znaczeń. W danym środowisku można się umówić, że relacyjność, dowolność programową przyjmuje się za wyrazy cnoty, że nazywa się to wielkim pisarstwem i zachwyca takim ujęciem. Co jednak w istocie - przy takim postrzeganiu - pozostawiamy po sobie? Pisarstwo bez sięgania po sferę idei nie jest twórcze, niczego nowego nie wnosi. Idee pojawiają się tam, gdzie jest spór o treści przesądzające: ponadczasowe wartości, klasyczne rozpatrywanie struktury egzystencjalnej człowieka, dostrzeganie ducha narodu, racji stanu państwa, obrony tożsamości kulturowej. To idee otwierają na nadprzyrodzoność, materializm bowiem wszystko sprowadza do materii, unicestwia. Historia wcześniejszymi warstwami przenika do dnia dzisiejszego, dlatego trzeba ją rozumieć, by należyne miejsce przywrócić treściom z przeszłości, kształtującym nasze dzisiejsze postawy. Podobnie należy przywrócić pogłębionej refleksji o samym człowieku, jego współczesnych dylematach, zagubieniu, odpowiedzialności za życie jednostkowe i wspólnotowe. Ucieczka od ważnych zagadnień filozofii człowieka również niczego nie rozwiąże, czego tak wielu nie chce zrozumieć.

Śpiący olbrzym

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Właściwie tylko dwie posługi w Kościele zostały nieodwołalnie zarezerwowane na wyłączność kapłaństwa hierarchicznego: sprawowanie Sakramentów Świętych i głoszenie Słowa Bożego. Wszystkie inne posługi i aktywności mogą i powinny być domeną świeckich, tego śpiącego olbrzyma. Świeccy lub, mówiąc inaczej, laikat opierający się na duchowości Chrztu Świętego, to śpiący olbrzym. Dlaczego śpiący? Kto go uśpił? Kto go obudzi? Co może go wytrącić z tej intelektualnej i duchowej drzemki lub snu zimowego? Laicyzacja? Coraz częstsze apostazje? Marsze kobiet? Genderyzm? Prześladowania? Pioruny i pentagramy na murach świątyń? Pandemia? Homoherezja? Kryzys powołań? Sekty?

A może olbrzym się obudzi, gdy dotrze do niego, że już nie jest olbrzymem, że w czasie tej hibernacji, gdy wyłączona była termoregulacja, radykalnie spowolnione procesy życiowe, obniżona temperatura ciała doszło do utraty tkanki mięśniowej, której nie ma czym uzupełnić, bo świat wokół stał się inny, obcy i zatruty! I nie ma gdzie się pożywić zdrowym i kalorycznym pokarmem! Może olbrzym potrzebuje odchudzenia, by zacząć być aktywnym. Może problemem stała się jego wielkość.

Nieocenione i nieodkryte charyzmaty świeckich

W swoim *Dzienniczku*, Św. Faustyna zapisała: „Łaskę Bożą trzeba przyjmować tak jak Bóg zsyła i w sposób, w jaki On chce, i trzeba ją przyjmować pod taką postacią, pod jaką Bóg zsyła (Nr 715)”. Świeccy muszą odkryć posłannictwo Chrztu Świętego, zwanego kapłaństwem powszechnym! Na mocy tego sakramentu są posłani, aby dawać świadectwo, przyjmować odpowiedzialność za Kościół, w tym, co jest właściwe powołaniu świeckich, z konsekwentną dbałością o swoją ewangeliczną tożsamość. Dlaczego jest tak, że hałaśliwa i zuchwała mniejszość zakrzykuje zdumiewającą większość społeczeństwa, która, w mniejszym lub większym stopniu, utożsamia się z nauczaniem Kościoła i chce, aby kładziony fundament miał trwałość kamienia węgielnego, którym jest Jezus Chrystus?! Myślę, że dlatego, iż większość wstydl-

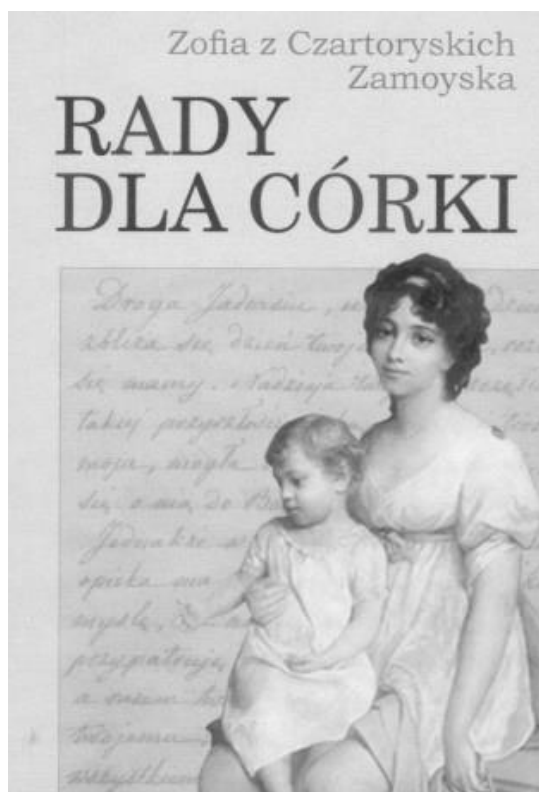
wie, tchórzliwie, koniunkturalnie, beztrąsko nabiera wody w usta i milczy. To milczenie wypełnia najpierw tworzone przez świeckich rodziny, w których już nikt nikogo nie upomina. Nie ma odwagi. Nie widzi możliwości. Nie czuje potrzeby. Oddaje pole bez walki w imię źle rozumianej tolerancji. W ten sposób oddana przestrzeń staje się ziemią niczyją, którą zajmują przeciwnicy wiary, zwolennicy neopogańskich ideologii.

Amerykański pisarz chrześcijański Rod Dreher, autor dwóch poczytnych książek: *Opcja Benedykta* i *Życie bez kłamstwa*, zastanawia się, co można zrobić w świecie coraz bardziej przeciwnym wierze w Boga. Mówi o tzw. „miękkim totalitaryzmie” polegającym na rozwodnieniu, wręcz rozmyciu, wartości, pojęć i norm wynikających z Ewangelii. I przypomina gnostyczne i okultystyczne wezwanie demona, z coraz częściej używanych kart tarota: *Solve et coagula – rozpuszczaj i wiąż na nowo*. Jest to bardzo logiczna zasada, żeby powstało coś nowego, dawne musi zostać zmienione lub unicestwione.



Oddana bez walki przestrzeń rozzuchwała wrogów i każe zaprowadzać własne prawa, wykorzystując najbardziej demokratyczne instytucje, jak: parlamenty i wymiar sprawiedliwości,

ale także opiniotwórcze media i cieszące się autonomią uniwersytety. Bierność katolików wynikająca z błędnego założenia, że nic złego się nie dzieje, że to wszystko jest normalne, że istnieje pluralizm i wolność słowa, że trzeba każdemu pozwolić żyć jak chce, świadczy o braku prawdziwej diagnozy. Lekceważenie śmiertelnych zagrożeń było częstym zjawiskiem w naszej historii. Zdecydowana większość Polaków, także większość katolików, chce żyć własnym życiem, bez angażowania się w sprawy dotyczące wszystkich i godzi się bezkrytycznie na to wszystko, co przychodzi z zewnątrz. Aleksander Solżenicyn w pożegnalnym eseju z Rosją *Życie bez kłamstwa* pisał, że fundamentem totalitaryzmu jest ideologia składająca się z kłamstw. Istnienie systemu zależy od strachu ludzi przed ich kwestionowaniem. Człowiek może nie mieć siły albo odwagi, by publicznie stanąć i wypowiedzieć to, w co wierzy, ale może przynajmniej odmówić przytakiwania temu, w co nie wierzy.



Widoczny gołym okiem kryzys społeczny polega na zrywaniu więzi społecznych, apatii, zwątpieniu, obojętności, przymykaniu oczu, wspólnej frustracji. Największą aktywność wykazują ekstremiści. To sprawia, że społeczeństwem miotają skrajności. Widoczne zmęczenie materiału ludzkiego na skutek kolejnych wojen polsko-polskich, oszustw i korupcji powoduje, że trudno zwołać ludzi pod sztandarem Dobrej

Nowiny, a bardzo łatwo zwołać ich dla kontestacji. Jak w szkle powiększającym pokazuje to historia „Przystanku Woodstock” i „Przystanku Jezus”.

Konieczne jest świadome odkrywanie charyzmatów, ich bogactwa i różnorodności, która ożywia wspólnotę wierzących. Rolą pasterzy jest rozeznawanie i troska, by charyzmaty nie zanikały, nie ulegały wynaturzeniu i nie konkurowały ze sobą, zgodnie z nauczaniem Apostoła Pawła zawartym w Pierwszym Liście do Tesaloniczan (5, 19-22): „Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie! Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie. Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła.”

Konieczna jest więc życiodajna więź między księżmi a świeckimi, aby charyzmaty świeckich mogły być przeżywane jako tchnienie Ducha Świętego, który oczyszcza i uświęca Kościół, czyniąc jego misję owocną i wiarygodną.

Zeświecczenie księży – klerykalizacja świeckich

Drugim problemem pozostaje nieśmiertelny klerykalizm. To on sprawia, że praktycznie nie ma dialogu duchownych ze świeckimi. Że obie społeczności nie słuchają się, okopując się na swoich stanowiskach, jakby nie były tym samym Kościołem, jakby mogły egzystować bez siebie, jakby były dla siebie niechcianą konkurencją lub problemem. Te procesy sprawiają, że jedni i drudzy chcą pouczać, a wszystkim brakuje woli słuchania. To prawda, że jedni i drudzy mają wiele do powiedzenia, ale bez uważnego wsłuchania się w głos drugiej strony nie dojdzie ani do diagnozy, ani tym bardziej do leczenia. Nie rozumiemy siebie, swoich przeżyć, potrzeb czy rozczarowań.

Nie rozmawiamy ze sobą o istocie problemów, a jedynie o ich stronie zjawiskowej. Zamiast dwóch monologów wystarczy jeden dialog. Tylko kto ma go zainicjować? Chyba nie ma jednej odpowiedzi, ale wydaje się, że pierwszy krok powinien zrobić ten, komu bardziej zależy na porozumieniu, kto ma więcej rozeznania i czuje wewnętrzne przynaglenie. Ten, komu więcej dano. Prawdziwy charyzmat charakteryzuje się gorliwością i posłuszeństwem wobec urzędu, ale przecież nie brakuje też charyzmatycznych duszpasterzy, którzy dopełniają swojej formacji w różnych grupach modlitewnych i wspólnotach, korzystając z bogactwa charyzmatów ludzi świeckich.

Największym nieporozumieniem byłaby swoista zamiana ról między osobami świeckimi

i duchownymi. Oznaczałoby to zasadnicze niezrozumienie miejsca i roli jednych i drugich. Przykładem twórczego podziału zobowiązań może być liturgia, w której wszystko, co nie wymaga święceń jest, lub powinno być, domeną laikatu: posługa lektora i nadzwyczajnego szafarza Komunii Świętej, szerzej służba liturgiczna: wprowadzenia, modlitwa wiernych, śpiewy, wystrój wnętrza.

Katecheza i media

Trzeci problem tkwi w wielości różnych programów. Zwłaszcza program katechetyczny jest niewystarczający i raczej z przedwczoraj, a na pewno nie na jutro. Piszę to w oparciu o doświadczenie programu klas ósmych i przygotowania do bierzmowania. Program zdaje się być stworzonym w innej rzeczywistości, z myślą o grzecznych dzieciach, którym nie w głowie dopalacze, sekty, satanizm, tatuaże, apostazja, niekontrolowana włóczęga po bezkresach Internetu i odkrywanie gorszących newsów. Młode pokolenie jest przecież coraz bardziej sceptyczne, zdalnie sterowane, łatwopalne, wydelikaczone, kruche i zostawione samemu sobie. Katecheza dzieci i młodzieży potrzebuje wsparcia w postaci katechezy dorosłych, która prowadziłyby do wiary dojrzałej. Katecheza ma być bardziej biblijna i kerygmaticzna, ma pokazywać, jak Bóg obecny jest w historii każdego człowieka.

Najważniejszą i niezastąpioną katechezą musi pozostać środowisko rodziny, jej życiowe priorytety i zasady, które wyznaczają etos całych pokoleń. Napomnienia, których udzielają dzieciom rodzice oraz świadectwo prawych sumień i niezłomnych postaw jest warunkiem prawdziwego wychowania. Przesłanie, z jakim młodzi ludzie wychodzą z domu jest jednym z najważniejszych depozytów. Piszę te słowa w

dniach, gdy w liturgii Kościoła rozbrzmiewają Księgi Machabejskie, opisujące wspaniałe przykłady męczeństwa Eleazara, Matatiasza czy anonimowej matki siedmiu synów.

Warto sięgnąć do małej książeczki czy raczej zeszytu, który napisała Zofia z Czartoryskich Zamoyska *Rady dla córki*. Są to rady nie tylko szlachetnie urodzonej piękności, ale mądrej i wrażliwej założycielki Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, a przede wszystkim kochającej i roztropnej matki, podarowane córce w dniu jej ślubu. W *Radach dla córki* czytamy m.in.: „Przede wszystkim będę Ci mówiła o Bogu [...] wypełniaj wiernie obowiązki położenia, w jakim Cię Bóg umieścił - oto pierwsza rada. Druga modlić się każe, bo sami nic nie możemy uczynić, jesteśmy tak słabi, nie umiemy nawet zrozumieć dobrze powinności naszych [...] Pierwszą więc czynnością twoją dnia każdego, niech będzie modlitwa, niech cię nic nigdy od tego nie uwalnia. Zaczynaj zawsze modlitwę wieczorną przez rachunek sumienia, przy którym bądź surową dla samej siebie [...] Staraj się przystępować do Sakramentów świętych często, światły kapłan niech cię w tym zwyczajnie kieruje. Wiesz ile łask jest przywiązanych do Komunii Świętej. Bądź troskliwą w wyborze spowiednika, a usiłuj, ile możesz, zachować tego samego”. To rady zaledwie w aspekcie pobożności. Potem następują rady matki prowadzące do innych cnót: relacji z mężem i innymi mężczyznami, dzieci, cierpienia czy życiowych niepowodzeń, które nie omijają także magnackich rezydencji itp.

Uzupełnieniem katechezy szkolnej i domowej są, i mogą być, coraz bardziej wszystkie grupy formacyjne i modlitewne, które należy rozwijać. Ponad 40 % powołań kapłańskich i zakonnich wyprowadza swój rodowód z małych wspólnot i ruchów. W nich odczytuje łaskę i Boży wybór, dar i tajemnicę, jak powiedział św. Jan Paweł II.

Być świadkiem Boga w świecie

O. Rafał Aleksander Wilkowski OCD

Kościół ze swej natury nie jest wezwany do tego, by konformistycznie dostosowywał się do różnorodnych trendów dominujących na przemian w społeczeństwie. Kościół ten jednak nie może pozostać obojętny wobec zachodzących zmian. Nauczanie i świadectwo życia Kościoła ma być swoistą odpowiedzią

na poszukiwania człowieka dotyczące sensu życia wpisane w konkretne uwarunkowania miejsca i czasu. To w tej perspektywie należy spojrzeć na coraz mocniej zarysowujące się wyzwanie świadomego i czynnego zaangażowania świeckich w Kościele.

I bynajmniej nie w tym rzecz, by potępiać jakieś sposoby bycia typowe dla minionych epok. Rzecz w tym, by odkryć właściwy *modus vivendi*

na obecny etap dziejów świata, a zarazem dziejów Kościoła. Dziś nie można podtrzymywać piramidalnej struktury Kościoła zastrzegającej wszelkie rozeznawanie i podejmowanie decyzji wybranej grupie hierarchów, wykluczając jakikolwiek głos doradczy laikatu. Dziś nie można podtrzymywać nadmiernie zinstytucjonalizowanej wizji Kościoła przyznającej odpowiedzialność za losy wierzącej wspólnoty wąskiemu kręgowi duchowieństwa. Oczywiście, każdy ze stanów – duchowny i świecki – mają swoje zadania i żaden z nich nie może przejmować roli drugiego. Stąd tak ważne jest odkrycie na nowo tożsamości i misji laikatu w Kościele.

Tożsamość laikatu

Bez wątpienia podstawową kwestią dotyczącą laikatu jest kwestia tożsamości. To właściwe zrozumienie tożsamości umożliwia właściwe określenie wynikającej zeń misji. Kim zatem jest laikat? *Słownik języka polskiego* definiuje *laikat* jako „ogół świeckich członków Kościoła katolickiego, głównie aktywnie zaangażowanych w szerzenie wiary”. Definicja ta wskazuje na istotny element laikatu: świeckość. Laikat utożsamia się zatem z grupą wiernych – członków Kościoła – zachowujących świecki styl życia. Kontynuując jednak poszukiwania sensu terminu *laikat*, uderza wyjaśnienie słowa *świecki*: to „człowiek niebędący osobą duchowną”. Na pozór jest to jak najbardziej poprawne wyjaśnienie terminów, gdzie osoba świecka to ta, która nie należy do stanu duchownego, nie przyjmując sakramentu święceń. Jest jednak pewien szczegół w tej definicji mający ogromne znaczenie: to definicja negatywna, określenie tożsamości poprzez wykluczenie z pewnej grupy. Wierny świecki to nie-ksiądz. A zatem wierny świecki to osoba, która nie może wykonywać funkcji zastrzeżonych dla osoby duchownej. I tak wierny świecki nie może odprawiać Mszy św. ani udzielać większości sakramentów, nie może głosić homilii, nie może pełnić urzędów związanych z *sacra potestas*. Czy jednak ta definicja wskazująca, kim nie jest i czego nie może robić wierny świecki właściwie oddaje istotę bycia *christifidelis*? Trzeba wyraźnie powiedzieć: nie. Potrzebne jest wskazanie elementu pozytywnego stanowiącego tożsamość wiernego świeckiego. Jak głosi konstytucja dogmatyczna Soboru Watykańskiego II *Lumen gentium*, 31: „Przez pojęcie *świeccy* rozumie się tutaj wszystkich wiernych, którzy nie są członkami stanu duchownego i stanu zakonnego prawnie ustanowionego w Kościele. Są to wierni, którzy

wcieleni przez chrzest w Chrystusa, ustanowieni jako Lud Boży, stawszy się na swój sposób uczestnikami kapłańskiej, prorockiej i królewskiej misji Chrystusa, sprawują właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu posłannictwo w Kościele i w świecie”. Konkretnie każdy wierny świecki jest osobą wezwaną do wypełniania potrójnej misji Chrystusa w oparciu o podstawowy sakrament chrztu określany mianem „bramy sakramentów” (kan. 849), a nie sakrament święceń.



Jacek Malczewski, Jan Chrzcziciel

To właśnie przyjęcie chrztu czyni każdego wiernego świeckiego żywą częścią Kościoła, podmiotem mającym prawa i obowiązki we wspólnocie wierzących, uczestnikiem wspomnianej potrójnej misji. Owszem, wierny świecki nie może uzurpować funkcji właściwych osobie duchownej, ale też nie może być postrzegany jako gorsza kategoria. Ma on swoje miejsce w Kościele, ma on swoją godność i swoją misję. A cechą charakterystyczną tego miejsca i tej misji jest świeckość. Warto raz jeszcze przywołać *Lumen gentium*, 31, który stanowi: „Zdaniem ludzi świeckich, z tytułu właściwego im powołania, jest szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej. Żyją oni w świecie, to znaczy pośród wszystkich razem i poszczególnych spraw i obowiązków świata, i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, z których niejako utkana jest ich egzystencja. Tam ich Bóg powołuje, aby wykonując właściwe sobie zada-

nia, kierowani duchem ewangelicznym przyczyniali się do uświęcenia świata na kształt zazwyczaj, od wewnątrz niejako, i w ten sposób przykładem zwłaszcza swego życia promieniując wiarą, nadzieją i miłością, ukazywali innym Chrystusa”.

Właściwie pojęta tożsamość laikatu staje się słusznym przeciwstawieniem zarówno dla sekularyzmu, jak i klerykalizmu. Sekularyzm to ideologia negująca wszelkie elementy religijne w życiu człowieka, a w skrajnych przypadkach prowadząca do ateizmu. Jak zauważa Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici*, 4: „Człowiek, odurzony wspaniałością cudownych zdobyczy nieustannego rozwoju naukowo-technicznego, a przede wszystkim zafascynowany najdawniejszą, ale wciąż nową pokusą zrównania się z Bogiem (por. Rdz 3, 5) poprzez używanie wolności bez granic, podcina istniejące w jego sercu korzenie religijności: zapomina o Bogu, utrzymuje, że nie ma On dla jego życia żadnego znaczenia, odrzuca Go, czyniąc przedmiotem swego uwielbienia najróżniejsze bożki”. Z drugiej strony jawi się klerykalizm jako ideologia podporządkowująca społeczny, polityczny i kulturowy wymiar życia człowieka znaczącym wpływom czy wręcz dominacji duchowieństwa. A w łonie samego Kościoła klerykalizm to postawa ograniczająca całą odpowiedzialność za wspólnotę wierzących wyłącznie w rękach duchowieństwa. Tymczasem Franciszek w jednej z audyencji (29.03.2021) głosi: „Klerykalizm to perwersja Kościoła”. W tej perspektywie bycie wiernym świeckim oznacza po prostu bycie świadkiem Boga w świecie, głosząc Ewangelię własnym życiem w domu czy miejscu pracy, w kościele czy przestrzeni publicznej.

Misja laikatu

Jak zaznacza *Lumen gentium*, 33: „Apostolstwo świeckich jest uczestnictwem w samej zbawczej misji Kościoła”. Tym samym misja laikatu nie jest czymś mało istotnym, fakultatywnym. Misja laikatu jest nierozłącznie związana z jego tożsamością: bycie chrześcijaninem oznacza osobiste głębokie doświadczenie Boga i dzielenie się nim z innymi. „Niezliczone okazje nadarzają się świeckim do uprawiania apostolstwa w zakresie szerzenia Ewangelii i uświęcania” – przypomina dekret soborowy *Apostolicam actuositatem*, 6. I nieco dalej, w nr 9, tenże sam dokument dodaje: „Świeccy prowadzą różnorodną działalność apostolską tak w Kościele, jak i w świecie. W obydwu tych dziedzinach otwierają się różne pola pracy apostolskiej, spośród których pragniemy tu wymienić główne. Są to:

wspólnoty kościelne, rodzina, młodzież, środowisko społeczne, sprawy narodowe i międzynarodowe”.



Jedną z dziedzin apostolstwa laikatu jest parafia. I bynajmniej nie chodzi tu tylko o większe zaangażowanie w przygotowanie i prowadzenie jakichś celebrazji liturgicznych, sprzątnięcie czy dekorowanie kościoła z okazji szczególnych uroczystości, czy pomoc w pracach związanych z utrzymaniem w stanie użyteczności budynków parafialnych. „Zbawczą misję Kościoła w świecie realizują nie tylko ci, którzy czynią to na mocy święceń, ale także wszyscy świeccy, którzy na mocy chrztu i specyficznego powołania uczestniczą – każdy w sobie właściwym stopniu – w kapłańskim, prorockim i królewskim urzędzie Chrystusa” – głosi *Christifideles laici*, 23. Oznacza to, iż laikat jest w szczególny sposób wezwany do współpracy z kapłanami w trosce o rozwój Kościoła. Co więcej, „we wspólnotach kościelnych działalność [świeckich] jest do tego stopnia konieczna, że bez niej apostolstwo samych pasterzy nie może zwykle być w pełni skuteczne” (*Apostolicam actuositatem*, 10). Zaangażowanie apostolskie laikatu na terenie własnej parafii obejmuje podejmowanie różnorodnych inicjatyw ukierunkowanych na ewangelizację, omawiając, rozeznając i rozwiązując wspólnie z kapłanami pojawiające się problemy. To w tej perspektywie szczególnego znaczenia nabierają parafialne rady duszpasterskie będące – zgodnie z kan. 536 – swoistym organem doradczym wspierającym pasterską działalność w poszczególnych wspólnotach wiernych. Jednocześnie, jak wyraźnie zaznacza dekret *Apostolicam actuositatem*, 16: „Apostolstwo indywidualne, którego przeobfitym źródłem jest życie prawdziwie chrześcijańskie, stanowi początek i warunek wszelkiego apostolstwa świeckich, również zrzeszonego, i nie można go niczym zastąpić. Do tego rodzaju apostolstwa, zawsze i wszędzie owocnego, a w niektórych okolicznościach jedynie przydatnego i możliwego, są wezwani i zobowiązani wszyscy świeccy, jakiegokolwiek

stanu, chociaż nie mają sposobności lub możliwości współpracować w stowarzyszeniach". Parafia jest podstawową przestrzenią różnorodnych form zrzeszeń: stowarzyszeń, grup, wspólnot i ruchów. To w nich możliwe jest wzajemne wsparcie w głębokim przeżywaniu wiary, a zarazem współpraca w realizowaniu zadań duszpasterskich.

Kolejną niezwykle ważną dziedziną apostołstwa laikatu jest rodzina. Nie przez przypadek jest ona określana jako domowy Kościół. To sakramentalny związek małżeński odnawiany na co dzień poprzez wzajemne bycie darem, przyjęcie i wychowanie potomstwa, gościnność wobec innych osób staje się czytelnym świadectwem wiary. Jak przypomina Jan Paweł II: „Apostolskim zadaniem świeckich jest przede wszystkim troska o to, by rodzina była świadoma własnej tożsamości [...] oraz swej oryginalnej roli w społeczeństwie” (*Christifideles laici*, 40).

Inną jeszcze dziedziną apostołstwa laikatu jest społeczeństwo. Krótki, ale znamienity opis tej szczególnej misji można znaleźć w dekrecie *Apostolicam actuositatem*, 13: „Apostolstwo w środowisku społecznym, a mianowicie staranie się o kształtowanie w duchu chrześcijańskim

sposobu myślenia i obyczajów, praw oraz ustroju własnej społeczności, jest tak dalece zadaniem i obowiązkiem świeckich, że inni nigdy nie potrafią go należycie wypełnić. Na tym polu świeccy mogą apostołować między podobnymi sobie. Tutaj uzupełniają świadectwo życia świadectwem słowa. Tutaj w środowisku pracy, [...] studiów czy miejsca zamieszkania, rozrywki czy spotkań towarzyskich mają odpowiedniejszą sposobność wspomagania braci”. W tej perspektywie niezwykle istotne staje się zaangażowanie laikatu w sferach kultury [z obroną jej podstawowych treści], gospodarki i polityki, by także w tych obszarach głosić Ewangelię (por. Paweł VI, Adhortacja *Evangelii nuntiandi*, 70).

Mimo, iż od Soboru Watykańskiego II minęło już ponad 50 lat, kwestia tożsamości i misji laikatu wciąż pozostaje zagadnieniem zbyt słabo zgłębnionym, budzącym różnego rodzaju kontrowersje. Rola świeckich w Kościele nie może być sprowadzana wyłącznie do pewnych zewnętrznych praktyk religijnych. Niezbędna jest zmiana mentalności oraz idąca za nią zmiana życia, by laikat mógł we właściwy sobie świecki sposób realizować w świecie swoje powołanie wypływające z sakramentu chrztu. I przed tym wyzwaniem stajemy.

Co Jezu dać Ci mogę

co Jezu dać Ci mogę
jaki podać kwiat
spójrz puste dłonie
w oczach lęk i strach
by nie zarysować
obrączki Przyjaźni
nie zerwać nici
pomostu dwóch serc
nie zagubić Jego

nie poranić siebie
z Aniołem Stróżem
zrównać swój krok
klękam tak blisko
że bliżej nie można
dziękuję sercem za cały rok

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Rok Jubileuszowy Karmelu

S. Maria Anna od Duchy Św. (Walicka)
 OCD

+ M
Ave Maria!
Kochani Czytelnicy –
Pozdrawiamy Was serdecznie w naszym Panu i Jego Matce i pragniemy podzielić się z Wami przeżyta i wciąż przeżywaną radością: Nasza

Karmelitańska Wspólnota w Charkowie świętowała swój Jubileusz 25-lecia posługi Kościołowi na ukraińskiej ziemi, w sercu naszej umiłowanej, charkowsko-zaporoskiej diecezji.

Rok Jubileuszowy rozpoczął się 7 października 2020 roku. „Bogu chwała przez Maryję”... 7 października jest dniem, w którym – w 1995 r. – była celebrowana pierwsza Eucharystia w naszym Klasztorze, a zgodnie z karmelitańską tradycją, sięgającą korzeniami do działalności św.

Naszej Matki Teresy od Jezusa (1515-1582) dana Fundacja „zaczyna żyć” właśnie w dniu pierwszej Eucharystii.

Uroczystą Mszę świętą jubileuszową celebrował ksiądz biskup ordynariusz Paweł Gonczaruk wraz z księdzem biskupem Stanisławem Szorokoradiukiem i kapłanami naszej diecezji. Ze względu na ograniczenia sanitarno-epidemiologiczne liczba kapłanów i naszych gości była bardzo ograniczona, ale wielu naszych przyjaciół i dobroczyńców miało możliwość łączyć się z nami w modlitwie on-line. Jeszcze w klimacie eucharystycznej Ofiary, bo tuż po jej zakończeniu, wyraziłyśmy wdzięczność tym wszystkim osobom, żyjącym i zmarłym, które przyczyniły się do powstania naszego Klasztoru. Pozwolę sobie zacytować pewne fragmenty tego podziękowania: „Składamy Trójjedynemu Bogu wielkie dziękczynienie za ten Dar Mszy św., bo w ofierze Jezusa zawiera się najgłębszy sens tych 25 lat naszej służby Kościołowi. Dziękujemy, że Kościół na Ukrainie przyjął nas z tak wielką otwartością i miłością (...). Nie sposób wymienić wszystkich, którym chciałybyśmy wyrazić wdzięczność, więc imiennie zwrócimy się tylko do niektórych; wszystkich zaś przyjaciół, znajomych i dobroczyńców zawierzymy Sercom Jezusa i Maryi.

W sposób szczególny pragniemy podziękować o. Jerzemu Zimińskiemu, marianinowi, który jest niejako u podstaw tego Karmelu. To właśnie z jego inicjatywy i na zaproszenie ks. biskupa Jana Purwińskiego przyjechałyśmy do Charkowa, by modlić się i świadczyć swoim życiem, że Bóg istnieje, jest Miłością i Prawdą, jest obecny w życiu każdego człowieka i historii narodu (...).

Serdecznie dziękujemy księdzu biskupowi Stanisławowi Szorokoradiukowi, którego ojcowskie serce niejednokrotnie wspomagało nas przez te 25 lat w różnych życiowych trudnościach.

Dziękujemy księżom biskupom Marianowi, Janowi i ordynariuszowi Pawłowi, że dbaliście i dbacie o nas, i jesteście prawdziwymi stróżami naszego kontemplacyjnego charyzmatu. Dziękujemy wszystkim kapłanom służącym nam od początku Fundacji z tak wielkim oddaniem (...).

Dziękujemy kochanym Siostrom Orionistkom, Siostrom Eucharystkom, Siostrom Honoratkom, dziewicom konsekrowanym, a także, niestety nieobecny już w Charkowie, Siostrom Franciszkankom Służebnicom Krzyża i Siostrom Szarytkom. I za Was, Kochani Przyjaciele świeccy – wieka Bogu chwała, za Wasze tak wielkie, dobre serce, wspomagające nas modlitwą i konkretną pomocą. Dziękujemy także za

tych, którzy odeszli do Domu Ojca i łączą się z nami, jak wierzymy, na „niebieskiej fali”. W sposób szczególny pamiętamy o śp. ks. bp Stanisławie Padewskim – pierwszym ordynariuszu naszej diecezji. Dziękujemy za pomoc przyjaciół z Polski, ze Słowacji, z USA, z Niemiec, z Francji... W sposób szczególny czujemy się związane z naszym Kościołem lokalnym, z naszą diecezją. Wierzymy, że jesteśmy jej sercem, w którym Duch Święty, jak ufamy, wciąż wstawia się w błaganiach i wznosi dziękczynienie w komunii z Matką Najświętszą Pośredniczką wszystkich Łask. Modlimy się za ukraiński naród, nosimy w swoich sercach jego cierpienia i niepokoje. I na koniec, także w sposób szczególny, pragnę podziękować każdej siostrze z naszej karmelitańskiej Wspólnoty, która wypowiedziała swoje „tak” na dar Bożego powołania i dzięki temu możemy razem żyć na chwałę Bożą, modląc się i ofiarując za zbawienie wielu (...).



Wspólnota karmelitanek bosych z Pokotyliwki w chórze zakonnym. Źródło: Archiwum karmelitanek bosych w Charkowie

Kochani – prosimy Was o dalsze wsparcie modlitwne, abyśmy były wierne Bogu na każdy dzień i do końca...”.

Po Eucharystii i uroczystym obiedzie spotkałyśmy się w rozmównicy z naszymi czcigodnymi gośćmi i po raz kolejny mogłyśmy doświadczyć, że wspólnie dzielona wiara, miłość i radość jest naszą siłą, która wzmacnia nadzieję. Wielkim przywilejem tego Jubileuszowego Roku był dekret Stolicy Apostolskiej o możliwości otrzymania w naszej kaplicy odpustu zupełnego.

Przez czas trwania Jubileuszu otrzymałyśmy wiele znaków łączności i wdzięczności od osób, które czują się z nami złączone duchowo... Deo gratias per Mariam!

Powyższa relacja to jedna strona tego błogosławionego Jubileuszowego Roku, a druga – to głęboka troska i modlitwena solidarność z chorymi, cierpiącymi, samotnymi w tym trudnym czasie pandemii. Odeszło do Pana wielu bliskich

i przyjaciół, m.in. ks. bp Jan Purwiński, ks. Jerzy Zimiński MIC, który *de facto* przywiózł nas do Charkowa.

Nasz Jubileuszowy Rok zakończył się 7 października 2021 r. Mszą św. celebrowaną przez o. Prowincjała Karmelitów Bosych Piotra Jackowskiego OCD i jego delegata ds. sióstr o. Benedykta Kroka OCD.

Służąc Bogu i Kościołowi na ziemi ukraińskiej, spłacamy niejako swój święty dług, swoją powinność wobec Ojca i Syna i Ducha Świętego – Trójjednej Miłości, która w sobie dała nam

wszystko... Bóg tęskni, by zamieszkać w ludzkich sercach, Bóg tęskni za każdym człowiekiem, dlatego też modlimy się, aby każde serce bijące na tej ziemi otworzyło się na Boże Miłosierdzie i w ten sposób zostało uszczęśliwione. Amen.

Kochani Czytelnicy, obejmujemy Was także swoją modlitwą: oby dziękczynne *Te Deum* rozbrzmiewało w naszych sercach za to wszystko, co dobry Bóg uczynił i czyni dla nas wszystkich nieustannie! Z wdzięcznością – siostry karmelitanki bose z Charkowa.

Jubileusz 60-lecia święceń kapłańskich Ks. Infułata Kazimierza Bownika

S. Angelika Zofia Szymańska OSB

Dnia 15 października 1961 roku w kościele seminaryjnym w Lublinie przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Jana Mazura ks. Kazimierz Bownik. Jego koledy z roku studiów zostali wyświęceni 9 kwietnia; On, mimo że skorzystał z 16 miesięcznej dyspensy papieskiej, osiągnął „wiek kanoniczny” dopiero w przededniu swoich święceń.

Droga kapłańska prowadziła Go na Chełmską Górę przez Goraj (1961-65), Puławy (1965-67), Lubartów (1967-74) i Brzeźnicę Bychawską (1974-78). Prawie 43 lata posługuje w Sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej jako: proboszcz parafii Mariackiej (1978-2009), dziekan dekanatu Chełm-Wschód (1979-2007), dziekan Kapituły Chełmskiej (1994-2014). Od 2009 roku – będąc emerytem, na miarę swoich sił wspomaga młodszych współbraci – aktualnych duszpasterzy Chełmskiej Bazyliki.

Diamantowy Jubileusz zamierzał przeżyć w jednym z zaprzyjaźnionych klasztorów i w rekolacyjnej ciszy podziękować Panu Bogu za długie lata kapłańskiej posługi. Jednakże innego zdania był ksiądz proboszcz kan. Andrzej Sternik (ongis umiłowany wikariusz) i... w męskiej rozmowie przekonał Jubilata, że rekolekcje może odprawić w innym terminie, a 15 października należy odprawić jubileuszową liturgię u stóp Matki Bożej Chełmskiej. W imieniu swoim i Jubilata zaprosił księdza biskupa, kapłanów, parafian i chełmian do bazyliki na godzinę 18.00. Ufundował też piękne, jubileuszowe obrazki. Ten piękny gest pozostaje wyrazem głębokiego szacunku wobec ks. Infułata.

Mszę św. pod przewodnictwem ks. bp. M. Cisko koncelebrowało wraz, z Jubilatem, 40. kapłanów. Kazanie wygłosił ks. biskup. W ciepłych, serdecznych słowach przedstawił długą drogę kapłańskiej służby Ks. Infułata, postrzegając na każdym jej etapie ślady ewangelicznego dobra.



Msza św. jubileuszowa z udziałem ks. bp. M. Cisko

Po Mszy św. był czas na składanie gratulacji i życzeń. W imieniu kapłanów słowa uznania, wdzięczności i przyjaźni wypowiedział ks. kan. Andrzej Sternik – proboszcz i dziekan chełmski. W imieniu Rady Duszpasterskiej i całej parafii pięknie przemówiła p. Celina Panasiuk. Władze Miasta Chełma reprezentowała p. wiceprezydent - Dorota Cieślik. Bardzo realistycznie i z oratorską gracją zaakcentowała duchowy wkład ks. Jubilata w najnowsze dzieje naszego miasta. Wręczyła też – pełen uznania i życzliwości list od p. prezydenta Jakuba Banaszka. Dyplom uznania p. Wojewody Lubelskiego Lecha Sprawki oraz gratulacje i życzenia przekazała w bardzo dostojny sposób p. Katarzyna Zawiaślak –

Dyrektor Delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie. Zarząd Generalny Sióstr Benedyktynek Misjonarek, z którymi głębokie więzi przyjaźni łączy ks. Jubilat ponad pół wieku (od czasu wikariatu w Puławach) reprezentowała Matka Martyna Wysocka. Obok miejscowych sióstr, były też siostry ze wspólnoty lubelskiej i puławskiej.

Na końcu zabrał głos ks. Jubilat – wyraził wdzięczność uczestnikom liturgii, że wspierali Go modlitewnie w jego pokornym dziękczynieniu za ogrom otrzymanych od Pana Boga Łask. Przywołał też zmarłych i żyjących dobroczyńców, którzy pomogli Mu znaleźć ewangeliczną perłę kapłańskiego powołania i wspierali, by jej nie utracił. Jest bowiem ona dla Niego źródłem niegasnącego szczęścia od tylu lat. Mocno wybrzmiały też słowa wdzięczności dla kapłanów, zwłaszcza dla obecnego ks. proboszcza Andrzeja Sternika, który – jak podkreślił ks. Infułat otacza Go troską i synowską miłością.

Nie zabrakło słów wdzięczności dla sióstr zakonnych, świeckich pracowników Parafii Mariackiej, parafian i rozlicznych chełmian, którzy przez lata wspierali Jubilata w jego posłudze proboszczowskiej, a dzisiaj wspierają dobrym słowem, a nade wszystko modlitwą.

Błogosławieństwo ks. biskupa zakończyło tę pełną dostojeństwa, ale bardzo ciepłą, wręcz rodzinną uroczystość.

* * * * *

Śladem miejscowego Proboszcza, także Księża Proboszczowie parafii, w których Ks. Jubilat wcześniej posługiwał, zaprosili Go na dziękczynną liturgię. I tak 24 października uroczystość odbyła się w parafii Goraj.

Uroczystość Chrystusa Króla 21 listopada, spędził Ks. Infułat na Ziemi Lubartowskiej. O godz. 12.00 sprawował Mszę św. i wygłosił kazanie w Brzeźnicy Bychawskiej, gdzie parafianie zgotowali Mu bardzo serdeczne przyjęcie.

O godz. 18.00 w bazylice św. Anny w Lubartowie, koncelebrując Mszę św., także wygłosił kazanie, wspominając bardzo pracowite lata młodzieńczej posługi w ogromnej wówczas parafii (na tym terenie funkcjonuje obecne 7 parafii), gdzie najwięcej satysfakcji dawała Mu katechizacja młodzieży.

Poza oficjalnymi, pięknymi życzeniami, wyrażonymi przy ołtarzu przez przedstawicieli parafii, najserdeczniejsze przekazała grupa byłych uczniów i uczennic, która po Mszy św. zjawiła się w zakrystii.

Opatrzność sprawiła, że 24 listopada Ks. Jubilat mógł stanąć również przy ołtarzu w szczególnie Mu bliskim kościele Wniebowzięcia N.M.P. w Puławach. Była to niestety liturgia pogrzebowa Jego ucznia śp. Ks. Andrzeja Jeżyny, któremu w 1966 r. wystawił opinię do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie.

Zasłużeni dla Goraja – bł. Kardynał Stefan Wyszyński i ks. Infułat Kazimierz Bownik

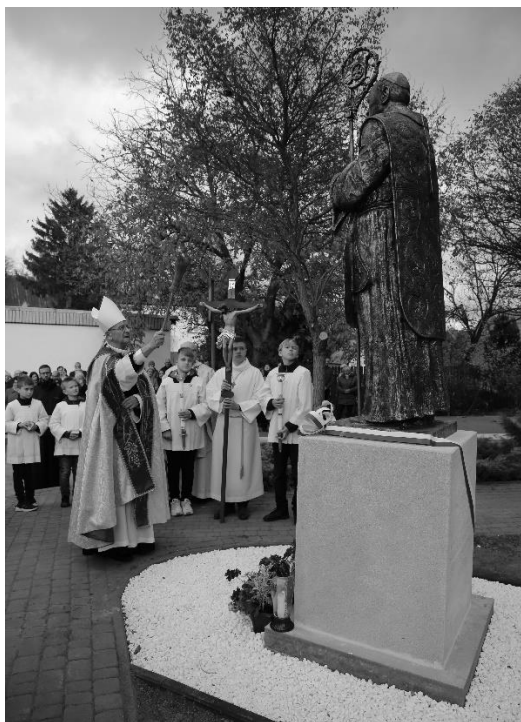
Ks. Tomasz Duma

Prastarą polską tradycją jest łączenie czci wobec wielkich bohaterów ogólnonarodowych z hołdem okazywanym wybitnym przedstawicielom lokalnej społeczności. W tę tradycję wpisują się uroczystości, jakie miały miejsce 24.10.2021 w gminie i parafii Goraj, związane z odsłonięciem pomnika bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz jubileuszem 60-lecia święceń kapłańskich ks. Infułata Kazimierza Bownika. Pomnik dedykowany Prymasowi Tyśiąclecia stanowi wotum wdzięczności społeczności Goraja Wielkiemu Rodakowi i zarazem Biskupowi Lubelskiemu w latach 1946-1948 z okazji ogłoszenia go błogosławionym, którego to

aktu dokonał przedstawiciel papieża Franciszka, kard. Marcello Semeraro dnia 12.09.2021 w warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej. Z kolei obchód jubileuszu święceń kapłańskich ks. Kazimierza Bownika był okazją do podziękowania mu za pracę w parafii Goraj w latach 1961-1965, do której został skierowany przez Biskupa Lubelskiego Piotra Kałwę bezpośrednio po święceniach kapłańskich przed 60 laty.

Okolicznościowe spotkanie rozpoczęła Msza Święta sprawowana w kościele parafialnym pw. Św. Bartłomieja w Goraju, której przewodniczył pochodzący z miejscowej parafii ks. kan. Stanisław Duma, koncelebransami zaś byli: ks. Jubilat Kazimierz Bownik, proboszcz ks. kan. Tadeusz Bastrzyk oraz księży rodacy – ks. kan. Stefan Misa, ks. Jan Muda i ks. Tomasz Duma. We Mszy Św. udział wzięli przedstawiciele

władz samorządowych, na czele ze starostą powiatu biłgorajskiego Andrzejem Szarlipem, burmistrzem Goraja Antonim Łukasikiem oraz przewodniczącym Rady Miejskiej Stanisławem Kapicą, jak też licznie zebrani mieszkańcy miasta i parafii Goraj. Uroczystość uświetnił miejscowy chór parafialny „Noster” pod dyktando p. Diany Adamskiej. Niezwykle poruszającą homi-



Akt poświęcenia pomnika bł. Kard. S. Wyszyńskiego – święci ks. Infulata K. Bownik

lię wygłosił ks. Jubilat, który przybliżył postać Prymasa Tysiąclecia, skupiając uwagę na jego środowisku rodzinnym, poczynając od najbliższych mu osób, matki i ojca. Ponadto Kaznodzieja przypomniał niezwykle bohaterstwo Prymasa, oddanie bez reszty sprawie Kościoła i Narodu, a także jego najważniejsze dokonania, wśród których poczesne miejsce zajmują Śluby Jasnogórskie z 1956 r. oraz wielka nowenna przed Milenium Chrztu Polski z lat 1957-1966. Nawiązując do swojej pracy duszpasterskiej przed 60 laty w Goraju, ks. Jubilat podkreślił, że w życiu duchowym ówczesnych parafian – matek, ojców, młodzieży i dzieci, wyraźnie odczuwalne było oddziaływanie Księdza Prymasa, dzięki czemu znacznie owocniejsza mogła być także praca miejscowych duszpasterzy. Przywołanie wydarzeń oraz klimatu duchowego tamtych lat

było ogromnie wzruszające, zwłaszcza dla tych, którzy byli podówczas powierzeni pieczy duszpasterskiej ks. Kazimierza. Na zakończenie Mszy Św. przedstawiciele parafii i gminy złożyli gratulacje i życzenia Jubilatowi. Najpierw w imieniu młodego pokolenia przemówił lektor Mikołaj Kalinowski, po czym z ramienia władz samorządowych głos zabrał burmistrz Antoni Łukasik, a następnie z adresem zwrócili się do Jubilata, reprezentant wychowanków – prof. Jan Fiedurek, przedstawiciel stowarzyszenia Goraj 1377 – ks. Tomasz Duma, księży pochodzących z parafii Goraj – ks. Stanisław Duma, oraz proboszcz parafii – ks. Tadeusz Bastrzyk. Mówcy podkreślali niezliczone zasługi ks. Kazimierza dla parafii i miejscowości Goraj, wyjątkową wrażliwość na potrzeby parafian, autentyczne zainteresowanie losem ludzi, umiejętność budowania wspólnoty, wielkie serce dla dzieci i młodzieży oraz imponującą aktywność duszpasterską, której owoce wspomina się w Goraju do dzisiaj.

Po uroczystej Mszy Św. uczestnicy pod przewodnictwem ks. Infulata udali się na miejscowy rynek, aby dokonać odsłonięcia pomnika Prymasa Tysiąclecia. Postać bł. Prymasa została wykonana w formie odlewu przez pracownię rzeźbiarsko-odlewniczą „Arkada” na podstawie rzeźby autorstwa Tadeusza Sagana. Fundator życzył sobie pozostania anonimowym. Pomnik przedstawia Prymasa głoszącego kazanie w kościele oo. Paulinów na Skałce w Krakowie w 1953 r., podczas którego padły słynne słowa, wyrzeźbione także na postumencie gorajskiego pomnika: „Rzeczy Bożych na ołtarzach cesarza składać nam nie wolno. *Non possumus*”. Burmistrz w kilku słowach przywołał główny motyw wzniesienia statuy, jakim była chęć upamiętnienia przywrócenia praw miejskich Gorajowi 1.01.2021, które to dziejowe wydarzenie zbiegło się z rokiem beatyfikacji niezłomnego Prymasa, Stefana Kardynała Wyszyńskiego, jednego z najbardziej zasłużonych dla narodu synów polskiej ziemi. Aktu odsłonięcia dokonali: ks. Infulat Kazimierz Bownik, starosta Andrzej Szarlip, burmistrz Antoni Łukasik, przewodniczący Rady Miejskiej Stanisław Kapica oraz proboszcz ks. Tadeusz Bastrzyk. Od tego dnia z centralnego placu miasta Goraja bohaterska postać bł. Prymasa Tysiąclecia będzie kierować przesłanie – podobnie jak kiedyś w Krakowie – krzepiące serca rodaków do służby Bogu i Ojczyźnie.

Ks. Infułat K. Bownik – w roku Jubileuszu 60-lecia kapłaństwa

Janina Biegalska

W dniu 21 listopada 2021 r. z dużym wzruszeniem parafianie w Brzeźnicy Bychawskiej gościli swojego niezapomnianego proboszcza ks. Kazimierza Bownika. Uroczysta Msza św. stanowiła dziękczynienie za 60 lat kapłaństwa ks. Infułata. Dostojnego Jubilata powitał proboszcz parafii ks. Grzegorz Warchoł słowami: *Dwa miesiące przed spotkaniem w Brzeźnicy ks. Bp Ryszard Karpiński zapytał mnie, czy duch ks. Infułata Bownika jest jeszcze odczuwalny w Brzeźnicy. Odpowiedziałem, że duch i styl duszpasterski Jubilata pozostał w sercach wielu parafian, którzy wspominają Go jako wspaniałego organizatora, kaznodzieję i katechetę. Wiele osób przyjęło z Jego rąk kapłańskich I Komunię św., pobłogosławił ich śluby małżeńskie. Ja wspominałem moje spotkania w parafii Siedliszcze, gdy ks. Kazimierz odwiedzał swojego serdecznego przyjaciela śp. ks. Janusza Krzaka. Zawsze Jego kazania były mądre i pełne Ewangelicznego ducha, a wypowiedzi wyważone i pełne dobrego, inteligentnego humoru.*

Kapłańska obecność ks. Kazimierza Bownika w parafii Brzeźnica Bychawska, usankcjonowana nominacją biskupa lubelskiego, rozpoczęła się w dniu 26 czerwca 1974 r. W niedługich dziejach tej parafii (powołana została w 1919 r. dekretem ks. biskupa Henryka Przeździeckiego) ks. Kazimierz Bownik - pozostawiwszy wikariat w parafii św. Anny w Lubartowie, obejmował tę funkcję jako ósmy proboszcz. Z perspektywy minionych lat widzimy, jak ważny był to czas dla parafii. Cztery lata duszpasterzowania Ks. Kazimierza w Brzeźnicy to ogrom pracy duchowej, która zaowocowała wzajemnym zaufaniem, życzliwością i przyniosły efekty, także na płaszczyźnie wizerunkowej parafii. Wypięknił duch parafian, którzy poczuli, jak wiele mogą uczynić razem ze swoim proboszczem: ku chwale Boga i dla swojej ziemskiej radości. Ks. Infułat wspominał po latach: *Zorientowałem się, że ludzie czekają, by pozwolić im działać. Nie spotkałem się ani razu z niczyją odmową czy malkontentem. Wytworzyła się jakaś piękna pozytywna psychoza pracy przy kościele. Było to dla mnie niezwykle doświadczenie. Szereg podjętych działań gospo-*

darczych przyniosło widoczne efekty, a wykonano prace ważne, m.in.: odnowienie wnętrza i zewnętrzza świątyni, remont plebanii, uporządkowanie zabudowań gospodarczych, powiększenie, ogrodzenie i oczyszczenie cmentarza parafialnego.

Trudno było pogodzić się brzeźnickim parafianom z faktem, że decyzją biskupa lubelskiego ich ksiądz proboszcz, od dnia 20 grudnia 1978 r., przeniesiony został do parafii Mariackiej w Chełmie, gdzie przez ponad 30 lat, z pełnym zaangażowaniem i charyzmą pełnił funkcję kustosa, odbudowując duchowo i wizerunkowo Sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej. Kontakt duchowy z parafianami z Brzeźnicy pozostał, odnawiany nieczęstymi wizytami Drogiego nam Gościa. Z uwagą wczytywaliśmy się w kolejne ukazujące się pozycje książkowe autorstwa ks. Kazimierza Bownika, z wdzięcznością odnajdując tam także akcenty brzeźnickie.

Myślę, że największą nagrodą dla parafian i podsumowaniem tych wyjątkowych lat, były bardzo osobiste słowa Ks. Infułata, zapisane w Kronice, w ostatnich miesiącach pobytu w parafii: *Zawsze w Brzeźnicy czuję się jak w rodzinie ale w tym roku, w ostatnich dniach października, tę więź wspólnotową przeżywam szczególnie mocno. Ludzie nie ukrywają radości ze wspólnych osiągnięć, nadal spieszą z ofiarami. Frekwencja na niedzielnych Mszach św. jest piękna.*

Tę swoją opinię sprzed lat potwierdził ks. Infułat - 21 października 2021 r. - w emocjonalnej, refleksyjnej i pięknej homilii wygłoszonej do licznie zgromadzonych w świątyni parafian. Za wspólną jubileuszową modlitwą dziękczynną wyrazi uszanowania Dostojnemu Jubilatowi złożył przedstawiciel Rady Parafialnej pan Kazimierz Sysiak, w asyście państwa Heleny i Włodka Radomskich, którym ks. proboszcz Kazimierz udzielił przed laty sakramentu małżeństwa. Ciepłe słowa do Jubilata przekazała także w imieniu parafian Zofia Greguła, ze wzruszeniem, przypominając lata obecności Księdza w naszej parafii. Oprawę muzyczną nabożeństwa ubogacił śpiewaczy zespół „Brzeźniczanki”.

Parafianie brzeźnicy we wdzięcznej pamięci i nieustającej modlitwie zachowali swojego Proboszcza, dziękując Bogu za Jego błogosławioną, niezapomnianą obecność wśród nas.

Z życzeniami na Jubileusz

płyną dni, mijają lata
ale! – nie dla Infulata
Kto by z was rzekł (proszę państwa)
że sześć dyszek ma kapłaństwa

młody duchem, zawsze świeży
wciąż gorliwy do pacierzy
radą wesprze i mądrością
i wysłucha z cierpliwością

W Chełmie jako król na tronie

tylko – aby – nie w koronie
I ceniony i lubiany
wszem i wobec dobrze znany

czym by była Bazylika
bez Drogiego nam... Bownika
Z sercem zatem na talerzu –
STO LAT KSIĘŻE KAZIMIERZU

Ks. Krzysztof Maksymowicz

Jubileuszowe refleksje

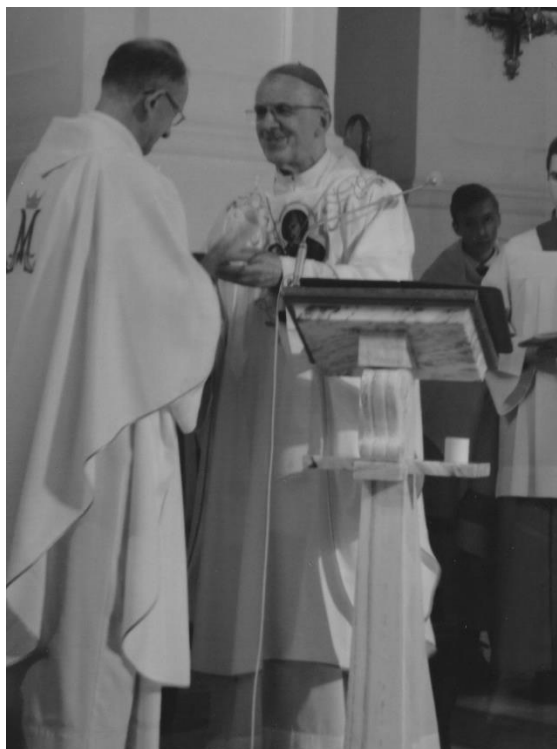
Eugeniusz Wilkowski

W 2011 roku obchodziliśmy pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich ks. Infulata Kazimierza Bownika. Czcigodnemu Jubilatowi poświęciliśmy wówczas cały czwarty numer naszego pisma [w wersji elektronicznej dostęp: <https://www.odkupiciel-chelm.pl/documents/3809.pdf>]. O tej historycznej postaci, głęboko wpisanej w dzieje Chełma, tej części naszej Ojczyzny, przemówiły świadectwa osób świeckich i duchownych, wychowanków, przyjaciół, samodzielnych pracowników naukowych. Jako redakcja wyraziliśmy wtedy głębokie przekonanie, że Dostojny Jubilat doczeka się kolejnych ważnych jubileuszy. Ks. Infulat otrzymanych darów od Stwórcy nigdy nie mitrężył, dlatego dziękujemy Bogu, że nasze ziemskie oczekiwania zostały wysłuchane. W ostatnim dziesięcioleciu finalizował kolejne ważne publikacje zwarte, artykuły, w różnych formach wspomagał duszpastersko współbraci w kapłaństwie, służył radą i wsparciem duchowym potrzebującym. W tutejszą społeczność, w tę część kraju wpisał się swoją pracą, dokonywanymi wyborami, przyjętą postawą, stając się niekwestionowanym autorytetem. Trudno jest wyobrazić sobie najnowsze dzieje Chełma bez tej nietuzinkowej, wyjątkowej postaci.

Nasze jubileuszowe konstatacje rozpoczynamy od niecodziennego, ale w tym przypadku zasadnego pytania. Pisanie o ks. Infulacie jawi się w charakterze obowiązku czy przywileju, a może jednym i drugim? Przy różnych okazjach wypowiadamy różne słowa, życzenia, opinie,

zaznaczamy swoje stanowiska. Jeżeli nie zostaną one zapisane ich istnienie jest krótkie. Ze swej istoty ludzka pamięć pozostaje krucha, ulotna. Musimy ją wspierać słowem zmaterializowanym, przeniesionym w tekst, najlepiej wydrukowanym. Wówczas staje się dokumentem, źródłem, ukazuje system wartości osoby, o której wypowiadamy się, jej skalę zakotwiczenia w dziejach, jej poszukiwaniach. Korzystając z tekstów możemy podejmować stosowną narrację historyczną, a zwłaszcza z zakresu antropologii (kulturowej, filozoficznej). Ks. Infulat w swoich książkach, artykułach wypowiada się w różnych kwestiach, mając świadomość, że jedna ze sfer życia człowieka wkracza w inną, sąsiednią, że się wzajemnie przeplatają. Jego wkład w piśmiennictwo chełmskie, polskie jest bezsporny. Trzeba jedynie zadać sobie trud zapoznania się z Jego publikacjami, ich wymową aksjologiczną, Jego stałym dialogiem ze współczesnymi znakami czasu. Przyznajmy, niewielu dzisiaj piszących ma odwagę z nimi się mierzyć. Gdy jedni uciekają w czasy odległe, problematykę lansowanych trendów, inni sięgają po mroczne odslony wnętrza człowieka, ks. Infulat konsekwentnie pozostaje przy nurcie znaczącym chrześcijańską wizją świata i człowieka. Nigdy swojego piarstwa nie sprowadzał do relacyjności, kronikarskiego zapisu. Jeżeli nawet stawał przed taką potrzebą, to wszczynana narracja wskazywała na szerszy kontekst podnoszonych spraw. Stale podejmuje wysiłek ukazania złożoności rozpatrywanych procesów dziejowych. Pozostając wiernym Synem Kościoła i Ojczyzny nie pozostaje obojętny na te treści, którymi żywi się naród. Z tych racji troszczył się, i nadal to

czyni, aby w wielkich zmianach historycznych – narodzin fenomenu Solidarności, okresu przełomu (1989-1991), zasadniczych zmian ustrojowych – były obecne treści ewangeliczne, ponadczasowe wartości i poczucie obowiązku wobec dobra wspólnego, a takim jest zarówno wspólnota Kościoła, Ojczyzna, jak i społeczność lokalna.



Ks. bp M. Cisło podczas składania życzeń ks. Infulatowi

Pochylanie się nad słowem drukowanym ks. Jubilata bez wysiłku dostrzeżenia wymiaru aksjologicznego (świata wartości), teologii narodu staje się zdecydowanym uproszczeniem. Nie powinno go być podczas lektury Jego tekstów, zwłaszcza u tych, którzy pochylają się nad nimi w charakterze krytyków literackich, historyków, antropologów, filozofów historii starających się wydobywać treści wskazujące na postrzeganie przez ks. Infulata ducha narodu.

Nie jest tak, że nasz Jubilat pisze, pomnażając swój dorobek piśmienniczy i nie jest zauważany w literaturze przedmiotu. Również o piśmiennictwie księdza, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, powstało szereg tekstów będących spojrzeniem na Jego słowo pisane. Wszystkie ważniejsze publikacje Ks. Infulata doczekały się recenzji, przygotowana została analiza Jego piśmiennictwa jako całości (do 2014 r.) i zamieszczona w *Chełmie literackim XX i XXI wieku*, t. I (wyd. 2014). Dzisiaj nie jest możliwe przedkładanie literatury chełmskiej bez wprowadzonych w nią treści ks. K. Bownika. Na poważne,

głębokie osadzenie w słowie pisanym pracował przez długie lata. Pracy tej oddał się zwłaszcza z chwilą przejścia na emeryturę. Ważna jest ilość publikacji, wszak świadczy ona o żywotności piszącego. Jednak uwaga czytelników, badaczy powinna się skupiać na myślach wprowadzanych w przygotowane teksty. Gdy zatrzymujemy się nad jakością danej pracy, to na uwadze mamy, przede wszystkim, zakres sięgania po sferę idei jako zasadniczych nośników treści. Ponadto, każdą publikację ks. K. Infulata należy odczytywać w kontekście czasu historycznego, w którym powstawała i podstawowych wyzwań, jakie ów czas wyzwała. Za przykład przyjmijmy najnowszą książkę, o bł. Prymasie Tysiąclecia. Do historii przeszedł nie tylko jako wielki kapłan, mąż stanu, ale i autor bogatej spuścizny piśmienniczej, bez której trudno jest wyobrazić sobie polskie piśmiennictwo XX wieku, szczególnie doby zniewolenia komunistycznego. Upominał się o te treści, które konstytuują nas jako jednostki, ale i uczestników życia wspólnotowego, narodu. Akcentował, że zaraz po Bogu najważniejsza jest miłość do ziemskiej Ojczyzny. Przed laty, z inicjatywy ks. Bownika, na Górze Chełmskiej postawiony został pomnik ks. S. Wyszyńskiego, po latach – innym pomnikiem – stał się o zbiór rozważań o nim. Tamte znaki czasu wymagały pomnika z kamienia, dzisiejsze wskazują na potrzebę pełniejszej znajomości myśli, wskazań ks. Prymasa. Zasadniczy znak aktualnego czasu sprowadza się do sporu o wartości. Nie udawajmy, że go nie dostrzegamy albo że w nim nie uczestniczymy. Dotyczy on każdego z nas. Trudno byłoby wskazywać na tożsamość narodu, jego łańciskie korzenie bez znajomości nauczania bł. S. Wyszyńskiego. I w tym zamyka się zasadnicze przesłanie pracy *Wszystko postawiłem na Maryję. Rozważania na kanwie życia i nauczania Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego*.

Obecność ks. Infulata na Świętej Górze Chełmskiej wyznaczyła pewną epokę w naszej społeczności lokalnej, naturalnym porządkiem determinowanej wydarzeniami ogólnokrajowymi. Została ona naznaczona licznymi znakami pochodzącymi od ks. Jubilata. Na potrzeby tych rozważań nie ma potrzeby wskazywać na wszystkie. Zatrzymajmy się zatem przy wybranych. W styczniu 2020 r. ks. Bownik zaznaczył: „Chociaż udało się zrealizować niektóre materialne przedsięwzięcia, to nie ukrywam, że głównie angażowałem się w pracę duszpasterską, gdzie treści religijno-moralnych nie można oddzielić od spraw społeczno-patriotycznych” [„Powinność”, nr 2(56), kwiecień 2020, s. 14]. Dodajmy, materialnych przedsięwzięć pojawiło się

wiele, zostały one podjęte i skonkretyzowane. Nauczanie Kościoła dotyczy różnych sfer życia człowieka, w tym jego funkcjonowania w strukturach społecznych. Wyodrębniona przecież została katolicka nauka społeczna, z kategoriami godności pracy ludzkiej, godziwej zapłaty, sprawiedliwości społecznej, solidaryzmu społecznego. W warunkach polskich w sposób szczególny wymiar religijny związany został ze sprawą narodową. Proces ten nasilił się w XIX wieku, w dobie braku naszej państwowości. Wyrazicielem ducha narodu pozostawał Kościół w okresie komunistycznego zniewolenia. Z tych racji opowiedział się za powiewem wolności, wniesionym przez fenomen Solidarności. Te same przesłanki legły u podstaw starań nadania chadeckiego charakteru polskim przemianom po 1989 r. Te wszystkie ważne sprawy przesądzające o naszym byciu narodowym, kształcie naszej Ojczyzny znalazły stosowne miejsce w słowie wypowiedzianym, ale i drukowanym ks. Infulata. Zapytajmy wprost, w jakim zakresie zagadnienia te znalazły prawa obywatelstwa w chełmskim piśmiennictwie, w tutejszym życiu publicznym, postawach konkretnych osób? W epoce znaczonej włodarzowaniem Świętą Górą Chełmską ks. Jubilat pozostawił swoją duszpasterską i narodową wrażliwość w wielorakich znakach materialnych egzemplifikujących idee, troskę o tożsamość chrześcijańską. To one zmieniły jej oblicze, nadając trwałe charakter łacińskości i polskości. To w tym okresie przywrócony został – rozwinięty przed wiekami – ruch pielgrzymkowy do tego świętego miejsca, a Sanktuarium Chełmskie stało się jednym z ważniejszych w kraju. Symbolem narodowej postawy ks. Infulata jest – na nowo usypany – Kopiec Niepodległości, na najwyższym wzniesieniu Góry Chełmskiej. W krótkim czasie stał się jedną ze stacji Chełmskiej Kalwarii. I były głosy sprzeciwu (są i dzisiaj, łącznie z oczekiwaniem rozebrania Kopca), ale ks. K. Bownik widział cel

nadrzędny, dalekosiężny swoich decyzji. Skierowanie ks. Infulata do pracy w Chełmie przyjąć należy za decyzję opatrnościową. Ileż trzeba było posiadać przenikliwości historycznej, aby odczytywać puls dziejów Świętej Góry Chełmskiej. W tym kontekście sytuować należy odwoływanie się księdza do męczeńskich kart unitów, wiernych katolickiego Kościoła wschodniego, w tej części ziem prześladowanych przez Moskali ze szczególną brutalnością. I ten wielki dar rozumienia ducha narodu – przy każdej nadarzającej się okazji – kierował do wiernych. Ze swoją kapłańską i polską wrażliwością nie mógł ksiądz pozostawać obojętnym na postawy – przyjmijmy umownie – elit chełmskich. Wielu osobom wskazywał wprost, jakie zadania jawią się do podjęcia, właśnie jako znaki czasu. Miał odwagę stawiać pytania, co dana osoba sensownego wniosła w naszą społeczność lokalną czy ponadlokalną? Smucą Go ciągle obecne kompleksy chełmian, ich niemoc intelektualna i duchowa, serwilizm w życiu publicznym. Nasz Jubilat oczekuje czynu, wszak sam – przez swoje życie – jest aktywnym, nie unika trudnych wyzwań. Te cechy Jego osobowości, podkreślmy, silnej, zauważalnej, wymagającej, znaczonej indywidualnością czynią Go postacią nietuzinkową. Bez żadnej przesady możemy wskazywać, że jest wielkim Synem Kościoła i Ojczyzny. Przed laty o ks. Infulacie napisałem, że dobre czyny pragną światła. Dzisiaj tę myśl jeszcze raz podkreślam. Odpowiadając na wcześniej postawione pytanie, pisanie o księdzu Jubilacie jawi się w charakterze obowiązku czy przywileju, należy wskazać, że jednym i drugim. Rzetelny przekaz o latach minionych jest obowiązkiem, zwłaszcza historyków, antropologów kultury, uprawiających filozofię dziejów. Pisanie o tak znakomitych osobowościach, poszerzanie literatury przedmiotu o nich, jest też przywilejem. Księżę Infulacie, w imieniu własnym i zespołu redakcji życzę kolejnych jubileuszy.

Depresja w czasie pandemii i sposoby na jej złagodzenie

Jan Fiedurek

Depresja jest chorobą, która dotyka coraz większe grono ludzi. Zgodnie szacunkami WHO już za dziesięć lat depresja będzie najczęstszą chorobą cywilizacyjną na świecie, wyprzedzając nawet cho-

roby serca.

W ostatnich dziesięcioleciach udowodniono wpływ czynników psychologicznych i stanu psychicznego na występowanie oraz przebieg schorzeń somatycznych. Stwierdzono częstsze występowanie depresji lub pojedynczych jej objawów u osób cierpiących na choroby soma-

tyczne w porównaniu z populacją ogólną. Objawy depresyjne można stwierdzić u ponad 40% osób przebywających w szpitalach z przyczyn somatycznych. Zaburzenia depresyjne oraz schorzenia somatyczne mają na siebie wzajemny, niekorzystny wpływ. Występowanie objawów depresyjnych wiąże się z wysokim ryzykiem zapaadalności na choroby układu krążenia, szybszą progresją AIDS oraz znaczącym utrudnieniem kontroli glikemii w przebiegu cukrzycy. Depresja powoduje również zwiększoną umieralność z przyczyn krążeniowych (zawał serca lub mózgu), a także zwiększoną umieralność ogólną, która jest szczególnie wysoka u pacjentów po 65. roku życia oraz u pacjentów hospitalizowanych. Negatywny wpływ depresji na przebieg choroby somatycznej został najlepiej udokumentowany w przypadku choroby niedokrwiennej serca. Wykazano, że chorzy na depresję w porównaniu z resztą populacji wykazują około 1,5-krotnie wyższe ryzyko ostrego epizodu wieńcowego zakończonych zgonem. Ponadto przebycie w ciągu życia choćby jednego epizodu depresji znacząco zwiększa ryzyko wystąpienia zawału serca.

Duża depresja rozpoznawana w czasie hospitalizacji z powodu zawału serca stanowi w ciągu następnych 18 miesięcy niezależny czynnik ryzyka zgonu o znaczeniu porównywalnym do takich czynników, jak: niewydolność lewej komory, uprzednio przebyte zawały, wysoka liczba przedwczesnych pobudzeń komorowych czy zaawansowany wiek.

Szacuje się, że w Polsce nawet 1,5 mln osób zmaga się z depresją. Najnowsze badania wskazują, że w okresie pandemii COVID-19, tych osób może być nawet dwa razy więcej. Pierwsze objawy depresji często pozostają niezauważone, nie tylko przez bliskich, ale nawet samych pacjentów. Depresja jest chorobą ciała i ducha, która może dotknąć każdego. Bez względu na płeć, wiek czy status społeczny. Wczesne rozpoznanie i właściwe leczenie to klucz do szybkiego powrotu do zdrowia. Według danych ONZ jeszcze przed pandemią z depresją zmagali się 264 mln ludzi na świecie. Pandemia koronawirusa oprócz konsekwencji ekonomicznych i społecznych ma także wpływ na zdrowie psychiczne. W USA w czasie pandemii objawy zaburzeń depresyjnych deklaruje 56% młodych dorosłych, a jedna czwarta ma myśli samobójcze. Osoby z ciężkimi zaburzeniami psychicznymi żyją 10-20 lat krócej niż ogół populacji. Trwająca pandemia COVID-19 przyczyniła się do nasilenia problemu.

Niepokój nie zawsze jednak wywołany jest ryzykiem związanym z samą nową chorobą.

Ogromna ilość osób straciła lub jest zagrożonych utratą źródła utrzymania, część została odseparowana od bliskich. Wiele kobiet i dzieci doświadczyło również wzrostu nadużyć i przemoc domowej. Za przyczynę potęgowania lęków uznaje się również dezinformację oraz niepewność co do przyszłości. Stwierdzono także problem nadużycia szkodliwych dla zdrowia substancji, takich jak alkohol, narkotyki i tytoń. W Kanadzie w czasie pandemii COVID-19 wśród osób w wieku 15-49 lat nastąpił wzrost spożycia alkoholu o 20%. Eksperci Światowej Organizacji Zdrowia zwracają uwagę na destrukcyjny wpływ alkoholu na system immunologiczny. Obniżenie odporności po jednorazowym wypiciu alkoholu może trwać nawet 24 godziny, czyli dłużej niż jest on obecny w naszej krwi. Spożycie alkoholu wiąże się z ryzykiem powstania chorób zakaźnych i niezakaźnych oraz zaburzeń zdrowia psychicznego, które mogą sprawić, że dana osoba będzie bardziej podatna na COVID-19.

Szczególnie na niepokój związany z pandemią narażeni są pracownicy ochrony zdrowia, dzieci, młodzi dorośli, kobiety, osoby starsze. Podczas pandemii kobiety z dziećmi częściej zgłaszają objawy lęku i/lub zaburzeń depresyjnych niż mężczyźni z dziećmi (odpowiednio - 49 i 40%). Młodzi ludzie najbardziej narażeni na zaburzenia psychiczne. W czasie pandemii lęk lub/i objawy zaburzeń depresyjnych deklaruje większy niż przeciętny (56%) odsetek młodych dorosłych (w wieku 18-24 lat). Ponadto, jedna na cztery młode osoby przyznaje, że przyjmuje substancje psychoaktywne (25%). Podobny odsetek wskazuje, że miewa myśli samobójcze (26%).

Najnowsze badania blisko 81 tys. dzieci i młodzieży wskazują na dwukrotny wzrost liczby przypadków depresji i stanów lękowych u młodych ludzi w czasie pandemii. Izolacja, oddzielenie od rówieśników, zerwanie ze szkolną rutyną i przerwanie relacji społecznych było dla nich szczególnie trudne. Grupą wiekową, która najdotkliwiej doświadcza wpływu pandemii na zdrowie psychiczne są nastolatki. Za największą trudność podają oni brak kontaktów bezpośrednich z rówieśnikami oraz ograniczenia w życiu codziennym, jakie wynikają z pandemii. Obecnie głównym problemem dla młodych ludzi nie jest sama choroba COVID-19, a jej konsekwencje tj. możliwość utraty pracy, zmiana statusu materialnego, nagła konieczność bycia przez 24 godziny pod jednym dachem z innymi osobami, co czasem nasila konflikty interpersonalne, których skrajną formą jest przemoc emocjonalna czy fizyczna.

W najnowszej historii nie zdarzyło się je-

szcze, by całe społeczeństwa znalazły się w sytuacji, którą psycholodzy określają jako stresową, a nawet traumatyczną. Ludzie wypracowali różne strategie radzenia sobie z pandemią tj.: emocjonalne, behawioralne, poznawcze i nauczyły się z nią żyć. Jak wynika z policyjnych danych, choć ogólna liczba samobójstw w Polsce spadła w 2020 r. (z 5255 w 2019 r. do 5165), to wzrosła liczba prób samobójczych ze skutkiem śmiertelnym w grupie wiekowej od 13 do 18 roku życia. W ubiegłym roku było to 106 dzieci i nastolatków. Także w USA zaobserwowano znaczny wzrost liczby dzieci, które w związku z pandemią potrzebowały pomocy psychologicznej. Nigdy nie stwierdzono takiego gwałtownego wzrostu liczby dzieci z problemami psychicznymi oraz takiego stopnia nasilenia tych problemów.

Eksperti z zakresu psychiatrii i psychologii przestrzegają, że po pandemii COVID-19 nastąpi pandemia zaburzeń psychicznych, głównie zaburzeń nastroju i zaburzeń lękowych. Niektórzy specjaliści obawiają się wręcz wzrostu liczby pacjentów zmagających się z zespołem stresu pourazowego (PTSD), ponieważ dla części osób stan pandemii jest bardzo silnym stresem, często doświadczeniem traumatycznym.

Według analizy Polska była jednym z krajów o najwyższej nadmiernej śmiertelności w Unii Europejskiej w czasie pandemii, z wynikiem 310 nadmiarowych zgonów na 100 tys. mieszkańców. Oficjalne polskie dane mówią o ponad 75 tysiącach osób zmarłych w związku z COVID-19, tymczasem - według badania - bezwzględna liczba nadmiarowych zgonów w tym okresie to 120 tysięcy. Więcej takich zgonów było na przykład w Czechach (320 na 100 tys. mieszkańców), na Litwie (350) i w Bułgarii (460).

Człowiek ma bardzo duże umiejętności adaptacji. Zdecydowana większość z nas chce powrotu do normalności. Są jednak również osoby, które w pełni przystosowały się do bieżących warunków, a pomagają im w tym większa refleksyjność, poczucie humoru czy przekonanie, że bez względu na wszystko sobie poradzą. Pandemia pokazała, że mimo zmieniającego się świata kontakty interpersonalne są nadal ważnym sposobem radzenia sobie z trudnymi sytuacjami. Szukamy u innych wsparcia i otuchy, sprawdzamy, czy doświadczenie innych osób jest podobne do naszego.

Depresja ma swoje podłoże, które oddziałuje na psychikę i sprawia, że w końcu mózg zaczyna pracować nieprawidłowo. Psychoterapia pozwoli uporać się z przyczynami depresji, otworzyć na świat i ludzi, a także lepiej zrozumieć siebie i zwalczyć depresję. Leczenie

farmakologiczne ma duży wpływ na dochodzenie do zdrowia. To właśnie ono pozwala mózgowi dojść do pewnej równowagi, której tak bardzo brakuje przy depresji. Warto także pamiętać o ważnej roli rozmowy i psychoterapii w procesie wychodzenia z depresji.

Nie można zapominać o ważnej roli terapii poprzez ruch. Mózg podczas wysiłku fizycznego wytwarza endorfiny, czyli hormony szczęścia. Dlatego jest to bardzo dobry sposób na walkę z depresją. To właśnie endorfin tak brakuje człowiekowi, który zmagają się z depresją, dlatego warto się ruszać, mózg wytworzy swoją dawkę endorfin i będzie czuł się dużo lepiej. To też doskonały, najzdrowszy sposób na relaks, który zapobiegnie apatii i ogólnemu przygnębieniu. Ruch nie jest magicznym remedium, w depresji człowiek nadal potrzebuje wsparcia czy leczenia farmakologicznego, ale może być pomocne. Badania wskazują, że to co, spożywamy, ma istotny wpływ na nasze samopoczucie, energię, pamięć i koncentrację. Układ odpornościowy właściwie funkcjonuje przy dobrze zbilansowanej i prawidłowo skomponowanej diecie. Pewne produkty żywnościowe zawierają substancje bioaktywne stymulują odporność organizmu, polegającą m. in. na zwiększeniu wytwarzania przeciwciał i leukocytów, stymulowaniu makrofagów (czyli komórek zdolnych do unicestwiania obcych ciał), które trafiają do krwioobiegu (tzw. fagocytoza). Dieta może także oddziaływać na wytwarzanie i nasilenie nastrojów przygnębienia, radości, agresji, lęku, a nawet w skłonności do niektórych schorzeń psychicznych i neurologicznych. Chodzi tu o niedobory mikroelementów, witamin lub innych zawartych w pokarmach ważnych składników. Nawet tak elementarne składniki diety, jak węglowodany, białka i tłuszcze, mogą w sposób znaczący i prawie natychmiastowy oddziaływać na nasze samopoczucie i energię psychiczną.

Większość badanych (88%) odczuło wyraźną zmianę samopoczucia i sprawności umysłowej po zmianie diety, a u 26% zmiana sposobu odżywiania pomogła się im pozbyć huśtawki nastrojów. Znacznie ograniczenie liczby ataków paniki i lęku oraz depresji (u 25% badanych) stwierdzono stosując dietę złożoną z porcji ziaren, jednego świeżego owocu i jednego niskotłuszczowego produktu nabiałowego. Ponadto może ona zwiększyć energię na cały dzień, poprawiając nastrój i koncentrację oraz zapobiegając zmęczeniu. Zmniejszenie racji pokarmowych oraz zwiększenie częstotliwości spożywania posiłków do sześciu dziennie zmniejsza ryzyko pojawienia się zmęczenia, bezsenności i niezadowolenia. Zaleca się również

ograniczenie spożycia słodyczy i śmietany, a także dziennej dawki tłuszczów do około 25% wszystkich kalorii, przy jednoczesnym zwiększeniu ilości węglowodanów złożonych, błonnika, witamin i minerałów, czyli konsumpcję większej ilości owoców i warzyw. Stwierdzono ponadto, że jedzenie ryb morskich sprzyja poprawie samopoczucia. Badania przeprowadzone na osiemnastodniowych prosiętach wykazały, że osobniki, których pokarm zawierał tłuszcze rybne, miały dwukrotnie więcej serotoniny w czołowych płatach mózgowych niż żywione tradycyjnie. Tłuszcze rybne mogą mieć także działanie terapeutyczne w leczeniu chorób psychicznych. Wykazano skuteczność tłuszczów rybnych w łagodzeniu objawów choroby dwubiegunowej (w schorzeniu tym na przemian występują stany depresyjne i maniakalne). Duże dawki występujących w rybach kwasów omega-3, podawane pacjentom, u których kuracja prozakiem okazała się nieskuteczna, poprawiły stan zdrowia prawie u 70% pacjentów. Obecnie prowadzone są testy kliniczne, wykorzystujące kwasy omega-3 do leczenia schorzeń psychicznych, między innymi schizofrenii i ADHD - zespołu nadpobudliwości psychoruchowej z zaburzeniami koncentracji uwagi.

W ciągu ostatniego półwiecza zaszła prawdziwa rewolucja i to jej w dużej mierze zawdzięczamy wzrost ilości problemów i chorób psychicznych. Ze sporządzonego ostatnio raportu wynika, że zaburzenia psychiczne mogą mieć związek z niewłaściwą dietą. W tym czasie o 34% zmniejszyła się ilość spożywanych warzyw, a o dwie trzecie ryb, które stanowią główne źródło kwasów tłuszczowych omega-3. Człowiek zaczął jeść więcej produktów bogatych w cukier i tłuszcz. Przykładowo, zawartość tego drugiego w kurczakach wzrosła z 2 do 22%. Zmiany te mogą być związane z częstszą zapadalnością na depresję, schizofrenię, ADHD (zespół nadpobudliwości psychoruchowej) czy Alzheimera. Tymczasem o zachowanie sprawności umysłu, podobnie jak ciała, należy dbać także poprzez odżywianie. Pomocą mogą w tym między innymi służyć wspomniane kwasy omega-3. W przypadkach niektórych chorych odpowiednio

zmodyfikowana dieta może przynosić lepsze rezultaty niż farmakologia czy psychoterapia.

Zmiany w diecie mogą być ważnym czynnikiem wpływającym na znaczne pogorszenie się zdrowia psychicznego człowieka. Jedzenie może mieć wpływ na zdrowie psychiczne i zachowanie człowieka, bo oddziałuje na strukturę i funkcje mózgu. Badania naukowe potwierdzają związek między zespołem zaburzeń uwagi, depresją, chorobą Alzheimera i schizofrenią a niezdrowym jedzeniem z fast foodów i brakiem podstawowych tłuszczów, witamin i minerałów w pożywieniu mieszkańców krajów uprzemysłowionych. W utrzymaniu zdrowia pomagają ograniczenie spożywania jedzenia z fast foodów.

Okazało się, że w krajach o niewielkiej konsumpcji ryb jest więcej przypadków depresji. Ważną rolę w tej chorobie odgrywa prawdopodobnie niedobór kwasu foliowego, kwasów tłuszczowych omega-3, selenu i aminokwasu tryptofanu. Uważa się również, że niedobór najważniejszych tłuszczów i witamin antyoksydacyjnych może przyczyniać się do powstawania schizofrenii.

Dietetycy zalecają podawanie kwasów tłuszczowych omega-3 i multiwitamin, ograniczenie jedzenia z fast foodów i zastąpienie go tłustymi rybami, zielonymi warzywami liściastymi z racji zawartego w nich kwasu foliowego, brazylijskimi orzechami dla selenu i posiłkami bogatymi w tryptofan. Zastąpienie kuracji farmakologicznej terapią poprzez dietę poprawia kondycję psychiczną i przyczynia się do przyływu energii.

W walce z depresją stosuje się najróżniejsze formy leczenia - od leków i psychoterapii, przez leczenie poprzez ruch, aromaterapię, muzykoterapię, a nawet przez odpowiednią dietę, czy jogę. Łączenie farmakologii z psychoterapią i innymi formami terapii mogą przynieść bardzo dobre rezultaty. Człowiek jest istotą złożoną - nie da się oddzielić umysłu od ciała, należy działać kompleksowo, by wrócić do pełni zdrowia. Jak świat będzie wyglądał po pandemii? Wiele wskazuje na to, że nigdy nie wrócimy do tej samej rzeczywistości.

Fraszki refleksyjne

Problem płci

Dla zrozumienia absurdu świata akademickiego, potrzebna jest psychiatria jako nowa dyscyplina naukowa.

Inicjator

Skąd się wzięła liczba płci tak obszerna?
Z wiersza „Trzecia płć”
Ludwika Jerzego Kerna.

Problem posłanki

Ma problem tożsamościowy,
nie tylko polityczny, ale też i płciowy.

Prorocza wizja Lema

Takich czasów myśmy doczekali,
że nasze dzieci przypominają tołuby
podłączone do terminali.

Życzenia

Wszystkiego najzdrowszego
w dobie chaosu szczepionkowego.

Choroba priorytetowa

Na wszystkie choroby ludzie umierają,
ale „najważniejsze”,
że koronawirusa nie mają.

Ostrzeżenie

Gdybyśmy Leona XIII posłuchali,
cierpień związanych z socjalizmem
byśmy nie doznali.

Zalecenie dla ministra zdrowia

Służba zdrowia
cieszyć się będzie lepszą formą,
gdy minister zajmie się jej reformą
a profesjonalna statystyka
niech będzie domeną matematyka.

Pamiętaj pacjencie

Nawet skierowanie z adnotacją „cito”,
wizytę u kardiologa
za kilka miesięcy

zapewni ci to.

Polityka Unii

Nowe podziały generuje
i cały projekt eroduje.

Potrzeba pamięci

Ta pamięć musi być na topie,
tam, gdzie umiera zdrowy rozsądek,
rodzą się utopie.

Sąd honoru

Na dożywotnią karę infamii zasługują,
zdraycy i infamiści,
którzy ojczyznę szkalują.

Sposób na „sławę”

Wysilać się nie musi,
wystarczy wyjść na mównicę,
obnażyć się wulgaryzmem,
by przekroczyć moralną granicę,
a sława poszybuje do Rosji i Białorusi.

Ubogi przekaz

Wiele słów i nadmiar ich treści
nie zawsze intencje swe zmieści.

Na opak

Gdy świat staje do góry nogami,
czy chodzić mamy posługując się rękami?

Jan Fiedurek

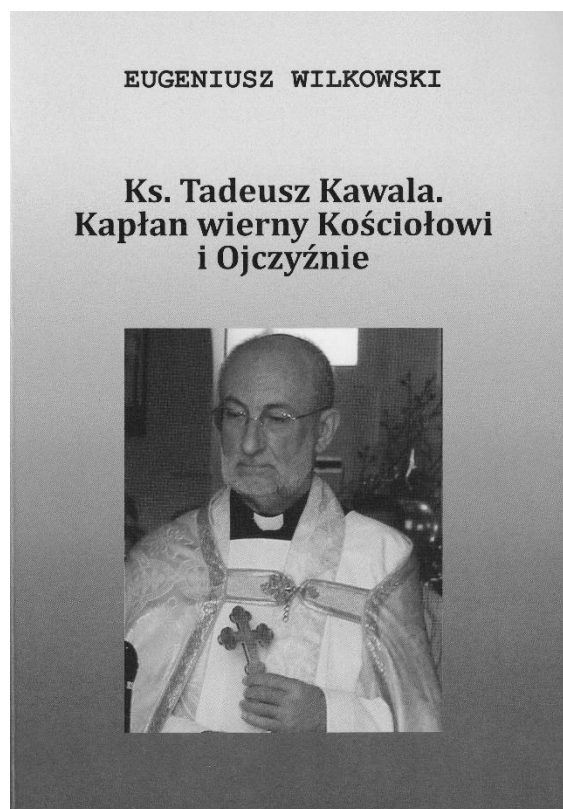
Recenzja książki E. Wilkowskiego o ks. Tadeuszu Kawali

Jacek Pomiankiewicz

Jesienią ubiegłego roku do rąk Czytelników trafiła najnowsza książka dr. hab. Eugeniusza Wilkowskiego - redaktora prowadzącego pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej „Powinność” - o jednym z najznakomitszych kapłanów Chełma, ks. prałacie Tadeuszu Kawali (1951-2009) pt. *Ks. Tadeusz Kawala. Kapłan wierny Kościołowi i Ojczyźnie*. Z lektury opracowania łatwo jest się zorientować, że autora tej publikacji łączyły z księdzem wspólne zainteresowania, prowadzone dyskusje, podejmowane przedsięwzięcia, wśród nich wyjazd na Kresy. To

wszystko zrodziło serdeczne więzi. E. Wilkowski podkreśla, że ks. T. Kawala należy do tych osób, którym wiele zawdzięcza, stąd pojawiła się potrzeba znaku wdzięczności, przytoczenia świadectwa, dostrzeżenia roli dziejowej tego nietuzinkowego kapłana. O ks. T. Kawali autor napisał we *Wprowadzeniu*, iż *wpisał się w krąg tych współczesnych chełmian, którzy rzeczywiście rozumieją przeszłość i ducha tej Ziemi*. Pomimo, że ks. T. Kawala urodził się i wychował w Zamościu, a więc mieście o innej niż Chełm przeszłości, wrażliwości i kulturowym naznaczeniu, to jednak poznał i doskonale rozumiał specyfikę i uwarunkowania historyczne Chełma i Ziemi Chełmskiej.

Nie bez powodów książka opatrzona jest mottem *Pamięć o kapłanie jako imperatyw wspólnego zobowiązania*. Przygotowanie tej publikacji E. Wilkowski potraktował jako wypełnienie zobowiązania wobec tego kapłana. Kategoria wdzięczności podkreślona została zarówno we *Wprowadzeniu*, jak i *Zakończeniu*. Autor zaznaczył w nim: *Zobowiązanie wobec osób, które spotkał na drodze swojego życia i którym wiele zawdzięczamy, pozostaje. W takim rozumieniu należy postrzegać fakt przygotowania i wydrukowania niniejszej pracy. Jest ona rodzajem wypełnienia obowiązku wobec śp. Księdza Prałata. Ojczyzna to także pamięć i groby. W tym przypadku grób jest zbudowany z trwałego materiału, a nad zachowaniem naszej – indywidualnej i zbiorowej – pamięci należy ciągle pracować*. Wskazuje tym na potrzebę pamięci o ks. T. Kawali.



Recenzowana publikacja jest uzasadnieniem tego imperatywu. E. Wilkowski zaznacza, że ks. prałat posiadał silną indywidualność, czytelną wizję postrzegania świata i człowieka, w tym wartości narodowych. Z tych racji w tytule pracy zaznaczona została jego wierność Ojczyźnie. Nie wystarczyło mu jedynie istnieć i przemijać, stąd wiele wnosił w te środowiska, w których pracował. Z Ziemią Chełmską – wypełniając swoje powołanie – związany był najdłużej, najpierw jako proboszcz parafii w Turowcu, a następnie pw. Trójcy Przenajświętszej w Cheł-

mie. Pełnił rolę wicedziekana i dziekana dekanatu chełmskiego zachodniego. Żył intensywnie, pracowicie, pomimo tego bieg wydarzeń sprawił, że źródła o podejmowanych formach aktywności zachowało się mało czy wręcz – ubogo.

Praca, licząca 160 stron, składa się z dwóch części. W pierwszej zawarte zostały: *Wprowadzenie*, w którym zamieszczone zostało uzasadnienie przygotowania pracy, literatura przedmiotu i baza źródłowa, pięć rozdziałów merytorycznych, ułożonych problemowo i chronologicznie, zgodnie z etapami życia i działalności duszpasterskiej ks. T. Kawali. Tekst wzbogacony został źródłami ikonograficznymi. Na zawartość części drugiej, przez autora wyodrębnionej jako *Załączniki*, z odrębną numeracją, złożyły się: tekst ks. prof. Antoniego Dębińskiego o T. Kawali, zachowane kazania ks. prałata, udostępnione przez Teresę Grzelaczyk z Zamościa, siostrę T. Kawali, jego tekst o potrzebie ochrony zabytków i krótkie świadectwo o księdzu Lechu Radwańskiego z Chełma. Dodatkowo praca zawiera *Wykaz źródeł ikonograficznych* (fotografie, dokumenty) i *Zakończenie* (w *Spisie treści* zbędnie potraktowane *Wprowadzenie* jako rozdział).

We *Wprowadzeniu*, kreśląc wstępnie sylwetkę bohatera książki, autor wprowadził również elementy filozofii dziejów, wskazując na potrzebę *rozliczenia się z dotychczasowych wyborów* przez każdego z nas, także poprzez odniesienia do ważnych postaci i wydarzeń. A taką postacią – co autor wyraźnie podkreśla – był ks. T. Kawala.

Dwa pierwsze rozdziały, opublikowane wcześniej: *Niepowtarzalność i wielkość śp. ks. Prałata Tadeusza Kawali. Przyczynek do biografii* [„Powinność”, nr 1, kwiecień 2011, s. 13-16] oraz *Kapłan z wizją Kościoła i narodu* [„Powinność”, nr 2(20), kwiecień 2014, s. 20-23] pozostają szczególnym świadectwem autora o ks. T. Kawali. Oddają one także charakter relacji wypracowane pomiędzy ks. prałatem a autorem. W nich zwarte zostały treści, wskazujące, że ks. T. Kawala należał do tych kapłanów, którzy rozumeli dziejowe znaczenie fenomenu Solidarności. Opowiedzenie się za tym wielkim porywem wolności było pochodną postrzegania sprawy narodowej. I po okresie przełomu (1989-1991) ks. T. Kawala stale śledził bieg spraw w Ojczyźnie, cieszył się z odzyskanej wolności, ale też ubolewał, że Polacy nie potrafią wykorzystać pojawiających się szans historycznych.

Rozdział trzeci autor przygotował w oparciu o interesujący *Informator o Sanktuarium Maryjnym w Krasnobrodzie*, opracowany przez ks.

Kawalę podczas jego czteroletniej pracy w tym miejscu (1982-1985), a wydany przez kurie biskupią w Lublinie w 1984 r. Jest on wyrazem poczucia wartości wiedzy i wielkiej dbałości o propagowanie informacji o Sanktuarium Maryjnym w Krasnobrodzie. Wspomnieć należy, że ks. Kawala swoją Mszę św. prymicyjną odprawił w rodzinnej parafii pw. Św. Michała Archanioła w Zamościu, a po ukończeniu studiów był wikariuszem w parafiach: Przemienienia Pańskiego w Sawinie (1979-1980), Św. Stanisława Biskupa w Biskupicach (1980) oraz Św. Anny w Lubartowie (1980-1982), skąd został skierowany właśnie do Krasnobrodu.

Źródłem kolejnego rozdziału książki są *Zapisy z kroniki parafialnej w Turowcu*. Był w niej proboszczem przez osiem lat (1990-1998). Ten okres pracy duszpasterskiej prof. E. Wilkowski określił jako *wyraz poszukiwań* ks. Kawali, a zarazem *źródło jego wyborów i systemu wartości*. Lakoiczne, ale treściwe zapisy w kronice odzwierciedlają wielowymiarowość duszpasterskiej, ale i gospodarczej działalności ks. Kawali w tejże parafii, jego wielką troskę o świątynię, zabytki ruchome.



Ks. T. Kawala z ks. abp. J. Życińskim

W latach 1998-2009 ks. T. Kawala był proboszczem parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Chełmie. Pełnił równocześnie obowiązki wicedziekana (2001-2003) i dziekana dekanatu Chełm Zachód (2003-2009). W roku 2005 otrzymał honorowy tytuł prałata. Od 2008 r. był kanonikiem gremialnym Kapituły Chełmskiej, sprawował także funkcję referenta Rady Ekumenicznej przy Kurii Metropolitalnej w Lublinie. Tego właśnie okresu dotyczy część piąta książki pt. *System wartości ks. T. Kawali wyłaniający się z treści ogłoszeń parafialnych*, które, notabene, okazują się być znakomitym źródłem dla miłośni-

ków, jak i badaczy zajmujących się nie tylko konkretnymi postaciami kapłanów, ale i dziejami kościoła, wspólnot parafialnych, etc.

Ks. T. Kawala dobrze znał języki ukraiński i rosyjski oraz stosowany w liturgii wschodniej język staro-cerkiewno-słowiański. Sprawował liturgię w rycie bizantyjsko-słowiańskim, a w 1988 r. podjął pracę w parafii św. Nikity Męczennika w Kostomłotach, jedynej w Polsce parafii katolickiej obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (neounickiej), w której prymas Polski mianował go na dwa lata wikariuszem. Jak napisał E. Wilkowski *otwartość na owe doświadczenia kulturowe w niczym nie krępowała i nie ograniczała jego polskości, treści patriotycznych, które – jak wielokrotnie podnosił – wyniósł z domu rodzinnego*. Ks. T. Kawala Górę Chełmską postrzegał jako „Świątą Górę” z uwagi na jej doświadczenie dziejowe, podobnie patrzył na całą Ziemię Chełmską. Należał do nielicznych chełmian rozumiejących martyrologię tej ziemi, w tym znaczącą męczennictwem unitów. O tej kwestii mówił wprost, bolejąc nad brakiem – o tym rozdziale dziejowym – nawet podstawowej wiedzy u dzisiejszych mieszkańców Ziemi Chełmskiej. Podkreślić należy, iż ks. T. Kawala brał czynny udział w przygotowywaniu koncepcji i realizacji dzieła budowy wszystkich pięciu pomników wzniesionych na terenie powiatu chełmskiego, a poświęconych pamięci Powstania Styczniowego (m. in. w Deputyczach i Sawinie).

Ks. prałat był absolwentem historii (ukończył ją przed wstąpieniem do seminarium duchownego na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego), znawcą i pasjonatem sztuki, kultury ludowej, ekspertem i kolekcjonerem obrazów, ikon, parametrów liturgicznych (zob. załącznik: *Ochrona zabytków, Ikona ks. Kawali*).

Interesujące są również rozważania autora o sylwetce kapłana, który jawił się jako silna indywidualność, o bogatej strukturze wnętrza, z własnym, ugruntowanym poglądem na człowieka i świat. Ks. Tadeusz nigdy nie stał się bywalcem salonów, osobą poprawności politycznej czy kulturowej. Jak zaznacza prof. E. Wilkowski *nawet wobec siebie posiadał dystans i zauważalną dozę przekory, w obronie treści zasadniczych nie szukał uników, gestu umycia rąk, zaślania się innymi, a gdy trzeba było, sięgał po cięte, trafne riposty, osadzone jednak na respektowaniu szacunku do każdej osoby*.

Autor książki wspomina wspólnie spędzany czas (długie dyskusje, dysputy i spory) oraz różnorodne przedsięwzięcia, w których uczestniczył ks. Kawala (wyjazdy na Kresy, wizyty we Lwowie). Na kartach książki ukazują się nam

postać wyraziście wpisana w dzieje i jednocześnie bardzo mocno przez nie naznaczona i doświadczona.

E. Wilkowski akcentuje, zresztą po raz kolejny w swojej twórczości, wielką wartość i znaczenie „małej ojczyzny” (na przykładzie Ziemi Chełmskiej), której oblicze jest unikalne, ma specyfikę, jedyność, niepowtarzalność i bogactwo, także poprzez wpisanie w jej dzieje takich postaci, jaką był ks. T. Kawala. Opracowanie pokazuje również rolę jednostki w historii, w tym wypadku osoby duchownej, która poprzez swoje postawy, aktywność, działanie i wpływ na innych determinuje istotne procesy dziejowe.

Przygotowane opracowanie jest pierwszą książką, kompendium wiedzy o ks. Kawali i jego czynach, z których, jak wspomina prof. Wilkowski, *nie z każdym musimy się utożsamiać, ale nie można nie pamiętać o jego wkładzie w dziedzictwo tej ziemi*. Niewielu chełmian w takim zakresie czuło – i tak jest nadal – puls tej społeczności lokalnej. Wydawnictwo uznać należy za wartościowe i cenne, a jego autor słusznie – zdecydowanym głosem – upomina się o potrzebę zachowania i kultywowania pamięci o ks. Tadeuszu Kawali jako kapłanie wiernym Kościołowi i Ojczyźnie, który swoją obecnością na stałe wpisał się w dzieje Ziemi Chełmskiej

Archiwa, biblioteki i muzea Lwowa

Eugeniusz Wilkowski

Jednym z istotnych składników substancji kulturowej Lwowa były zasobne i uporządkowane archiwa i biblioteki. Najdawniejszym z archiwów i wydaje się, że najważniejszym było Archiwum Bernardyńskie. Jego początki sięgają dekretów z maja 1783 i ze stycznia 1784 r., mocą których – w zaborze austriackim – zniesione zostały polskie sądy ziemskie i grodzkie, a dokumentację archiwalną tych instytucji złożono w pomieszczeniach klasztoru oo. bernardynów. Od tego czasu zasoby rozrastały się, wzbogacone różnymi materiałami, w tym z sądów szlacheckich. Od 1784 r. zaczęto tam zwozić wszystkie akta z ziemstw i miast Galicji. W 1828 r. wydano Rosji akta grabowieckie i horodelskie, w 1848 r. przekazano Rosji również akta sądowe z terenów wschodnich (Trybunału Lubelskiego, w 1581 r. na wzór Koronnego powołano Litewski) wraz z sporządzonymi indeksami. Według spisu z 1868 r. w Archiwum było 13 736 ksiąg. Od 1877 r. nosiło ono nazwę Archiwum Krajowego Aktów Grodzkich i Ziemskich we Lwowie. W 1877 r. zostało zreorganizowane, od 1919 r. przyjęło nazwę Archiwum Ziemskie. W maju 1933 r. zostało włączone do Archiwum Państwowego Lwowskiego. Jego zbiory stałe pozostawały w budynku klasztornym oo. bernardynów, co stanowiło *samą dla siebie catość*. Zgromadzono w nim nie tylko akta grodzkie i ziemskie, sądowe, w tym sądów austriackich, ale i metryki gruntowe galicyjskie z 1789 i 1820 r. (tzw. księgi józefińskie), depozyty miast, miasteczek, wsi, skarbowe i inne. Archiwum stanowiło nieprzebraną kopalnię materiałów historycznych.

W 1908 r. powołane zostało Archiwum Państwowe (w Odrodzonej Polsce Archiwum Państwowe Lwowskie), na bazie istniejącego Archiwum Namiestnictwa. Utworzono je w celu przechowywania akt po zlikwidowanych urzędach Galicji, zarówno centralnych jak i terenowych. Zgromadzono w nim akta z lat 1772-1867 i lat następnych. Po 1918 r. archiwizowano tam dokumenty wytworzone w Polsce Odrodzonej. Umieszczono w nim akta serwitutowe z licznymi załącznikami starych dokumentów, dotyczące dóbr kameralnych, kościołów, cerkwi, klasztorów, dawnej dyrekcji budownictwa z planami z XVIII i XIX wieku. Archiwum to prowadził, uporządkował, skatalogował Eugeniusz Barwiński.



Lwowska Galeria Sztuki. Źródło: Wikipedia

Wiele cennych materiałów zawierało Archiwum Miasta Lwowa, o wielowiekowej tradycji. Najstarsze inwentarze archiwalne pochodzą z początku XVII wieku. Przechowywano w nim

dokumenty i dyplomy z lat 1359-1796, akta z inventarzami dóbr, lustracjami miasta, fundacjami (ponad 1500 fascykułów), bibliotekę podręczną z publikacjami dotyczącymi dziejów miasta, ok. 3500 listów (królewskich, miast, osób prywatnych), księgi i akta oddane przez Sąd Krajowy. Za najważniejszy dział archiwum przyjmowano księgi radzieckie od 1461 do 1787 r. (132 tomy), księgi wójtowsko-lawnicze z l. 1521-1787. Bogaty był zbiór map, planów, kart, ilustracji i pamiątek. Archiwum prowadził Aleksander Czołowski. Cenne zbiory zgromadzone zostały w Archiwum Uniwersytetu Jana Kazimierza i w Archiwum Wojskowym.



Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Drzeworyt z XIX wieku

Pamiętać należy o archiwach kościelnych: Archiwum Rzymskokatolickiego Konsystorza Arcybiskupstwa Lwowskiego, Archiwum Kapitułne, Archiwum Katedry, Archiwum Klasztorne OO. Dominikanów, Kapituły Ormiańskiej.

Do czasu polonizacji Uniwersytetu Jana Kazimierza w 1871 r. życie umysłowe Lwiewo Grodu rozwijało się poza lwowską Alma Mater. W znacznej mierze związane było z – powołanym w 1817 r. – Zakładem Narodowym im. Ossolińskich. To przy nim skupiało się polski ruch kulturalny, zwłaszcza literacki, publicystyczny, ale i naukowy. Ossolineum stało się jednym z najważniejszych ośrodków pracy nad budową kultury polskiej w czasie zaborów. Łączyło w sobie bibliotekę, wydawnictwo i – jako oddział – Muzeum Książąt Lubomirskich (założone w 1823). Zakład ten już w tamtym czasie, poprzez pomnażanie i ochronę kultury narodowej, urósł do symbolu obrony polskość. Najważniejszą częścią Zakładu pozostawała biblioteka. Wszystko, co z *tradycji nauki polskiej na terenie Lwowa jest najcenniejszym zawiera w sobie nazwa Ossolineum*. Chlubą lwowskiej Książnicy był bezcenny zbiór czasopism polskich, jakim żadna inna biblioteka nie mogła się poszczycić. Znajdowały się w niej niemal wszystkie czasopisma

z trzech zaborów, z trudem, ale sumiennie kompletowane. Zgromadzona była prasa regionalna, emigracyjna, pisma polskie wydawane na terenie germanizowanego Śląska, Pomorza, Warmii, Mazur. Wśród skarbów polskiej kultury dosyć często trafiały się polskie i zagraniczne inkunabuły oraz stare druki, unikatowe egzemplarze starych wydań tłoczonych w drukarniach Krakowa, Wrocławia, Gdańska, mające ogromne znaczenie dla badaczy historii Polski i dziejów naszej kultury. Z tych racji Ossolineum urosło do rangi instytucji broniącej świętość narodową, *pierwszej gwiazdy polskość* z jednym z najbogatszych księgozbiorów w Polsce. Powaga Zakładu sprawiała, że do jego zbiorów wielu przekazywało swoje zbiory prywatne. W jego zasobach znalazły się archiwum i biblioteka Jabłonowskich, Kozłowski, Pawlikowskich, Lubomirskich i inne. Ważna była aktywność wydawnicza Zakładu. Wydawano książki szkolne, ale i poważne prace wzbogacające naukę polską.

Przed tragicznym wrześniem 1939 r. księgozbiór Ossolineum – łącznie ze starymi drukami – liczył 760 000 książek, 170 000 czasopism (5495 tytułów, z l. 1801-1939), 17 500 rękopisów, 3100 dyplomów i dokumentów, 10 130 autografów, 9247 pozycji kartograficznych, 4 500 – muzykologicznych, ponad 100 000 pozycji liczyły zbiory sztuki (grafika, rysunki, fotografie), 1 700 obrazów, 500 rzeźb, 6 400 pamiątek historycznych, 25 000 monet i medali, 1 800 sztuk zabytkowej broni. Z Ossolineum związanych było wielu wybitnych twórców polskiej kultury. W 1872 r. przybył do Lwowa Władysław Bełza (1847-1913), postać wyjątkowa w polskiej kulturze. Od 1882 został zatrudniony w Ossolineum w charakterze skryptora, który nadzorował czytelnię dla młodzieży, zaś od 1891 – sekretarza administracyjnego Instytutu i naczelnika wydawnictwa książek polskich i podręczników szkolnych. W 1883 r. był jednym z założycieli Polskiej Macierzy Szkolnej. Z Ossolineum związany był Kazimierz Tyszkowski (1894-1940), uczeń Ludwika Finkla, badacz stosunków polsko-rosyjskich XVI i XVII wieku.

Po ostatniej wojnie strona polska odzyskała zaledwie ok. 20-30% zbiorów. Część zniszczono, pozostałe zatrzymano we Lwowie, w tym wszystkie, których treść dotyczyła historii ziem położonych na wschód od linii Curzona. W zbiorach polskich pozostają jedynie te, które w 1944 r. zostały wywiezione przez Niemców do Krakowa, a następnie Zagrodna (niem. Adelsdorf). Liczą one ok. 11 000 starych druków, rysunków, dyplomów i rękopisów (m.in. rękopis *Pana Tadeusza*). W latach 1946-1947, dzięki staraniom prof.

Mieczysława Gębarowicza, który pozostał we Lwowie, część lwowskich zbiorów została przekazana do Wrocławia jako „dar narodu ukraińskiego dla narodu polskiego”. „Dar” ten składał się z 217 450 woluminów, w tym 7 068 rękopisów i 41 505 woluminów starych druków.

Niezwykle ważną instytucją kulturalno-naukową była Biblioteka Uniwersytetu Jana Kazimierza. Powstała w 1784 r., na bazie księgozbioru Kolegium Jezuickiego i daru braci Garelich z Wiednia. Wkrótce do tych zbiorów były kierowane książki i rękopisy z likwidowanych klasztorów w Galicji. W 1907 r. biblioteka liczyła 90 000 dzieł, w 191 263 tomach, 887 rękopisów, ok. 800 archiwaliów i 297 dyplomów. W bibliotece znajdował się gabinet numizmatyczny z 11 178 monetami i 502 medalami. Od 1919 r. bibliotece przysługiwał egzemplarz obowiązkowy. Biblioteka pomnażała swoje zbiory również dzięki darom. Przykładem może być księgozbiór z Honfleur (25 000 woluminów), spadek po Witoldzie Czartoryskim. W 1939 roku biblioteka liczyła 420 000 woluminów, w tym ok. 1300 rękopisów, 3000 inkunabułów i 14 tysięcy numizmatów.

Wskazać także trzeba na zbiory biblioteczne, które pozostawały w bibliotekach prywatnych. W XIX w. powstała Biblioteka Fundacji Wiktora hr. Baworowskiego, określana jako Biblioteka Baworowskich. Przed 1939 r. była jedną z największych polskich bibliotek, z tysiącami książek, rękopisów i dokumentów historycznych, stając się ważnym warsztatem pracy dla polonistów i historyków. W zbiorach jej znajdowały się cenne zabytki topograficzne i materiały historyczne w książkach i rękopisach. Liczyła ok. 38 000 druków, w tym 30 inkunabułów i 1254 rękopisów. Integralną częścią biblioteki była galeria, z 285 obrazami olejnymi i ok. 11 000 sztychów i rysunków, 110 dyplomów (od XII w.), a także dział archiwalny, muzealny i ikonograficzny. Wśród zbiorów Biblioteki Baworowskich znajdowały się m.in. najcenniejsze rękopisy średniowieczne (*Kronika* Wincentego Kadłubka, statuty Kazimierza Wielkiego), listy i autografy Juliana Ursyna Niemcewicza, Jana Śniadeckiego, Aleksandra Fredry, Stanisława Konarskiego. W zbiorach biblioteki było ok. 7 000 tomów starodruków, nabytych – w 1914 r. – od hr.

Zygmunta Czarneckiego z Ruska i Gogolewa (Wielkopolska), w tym *rzadkich i najrzadszych* druków polskich lub odnoszących się do Polski.

Biblioteka Dzieduszyckich została założona w XIX w. przez Józefa Dzieduszyckiego. Pierwotnie mieściła się w Poturzycy (okolice Sokala), głównej siedziby rodu Dzieduszyckich. Do Lwowa została przewieziona w 1847 r. przez syna założyciela, Włodzimierza Dzieduszyckiego. Na jej potrzeby zostały przystosowane sale lwowskiej rezydencji Dzieduszyckich (nieopodal Wysokiego Zamku). W zbiorach jej zgromadzone były książki drukowane w Polsce, począwszy od 1473 r., inkunabuły i *rzadkości bibliograficzne*. Wśród rękopisów znajdowały się listy królów polskich, Jana Długosza, cara Piotra I, dziennik podróży kanclerza Osieckiego, archiwum rodzinne rodziny Dzieduszyckich, zielniki Spiczyńskiego z XVII w. W bibliotece gromadzono obrazy, w tym Juliusza Kossaka, cykl Warszawa Artura Grottgera. Najcenniejsze zbiory tej biblioteki w 1944 r. zostały ewakuowane do Krakowa, po 1945 r. zasiliły zasoby Ossolineum we Wrocławiu i Biblioteki Narodowej.

Lwów pozostawał miastem o bogatych zbiorach muzealnych. Wskażmy na Miejskie Muzeum Przemysły Artystycznego, Muzeum Narodowe im. Jana Sobieskiego, z ok. 40 000 eksponatów, Muzeum Historyczne Miasta Lwowa, z 5 000 eksponatów. W 1897 r. Magistrat Lwowa podjął decyzję o utworzeniu galerii obrazów. Została otwarta w 1907 r., w 1914 r. usytuowana przy ul. Ossolińskich, w pałacu zakupionym przez Władysława Łozińskiego, pisarza, historyka, kolekcjonera, znakomitego znawcy sztuki, brata Walerego, świetnie zapowiadającego się pisarza. W 1919 r. Galeria Narodowa Miasta Lwowa została powiększona o zbiory Bolesława Orzechowicza, w 1938 r. Leona Pinińskiego i Konstantego Brunickiego. W zasobach jej znajdowało się ok. 2 400 obrazów.

Po ostatniej wojnie, poza częścią zbiorów Ossolineum, te skarby polskiej kultury pozostały we Lwowie. Zostały włączone w skład nowych instytucji. Działań restytucyjnych państwo polskie – wobec tych zasobów – praktycznie nie podjęło i nie prowadzi ich na dzień dzisiejszy. Wszczęło je wobec wielu państw, ale nie Ukrainy.

Okładka:

str. 1 – Jacek Malczewski, Autoportret z muzą trzymającą berło i serce.

str. 2 – Adam Chmielowski, Ecce Homo.

str. 3 – Vlastimil Hofman, Dziewczyna z księgą.

str. 4 – Jacek Malczewski, Elae z Ellenai.